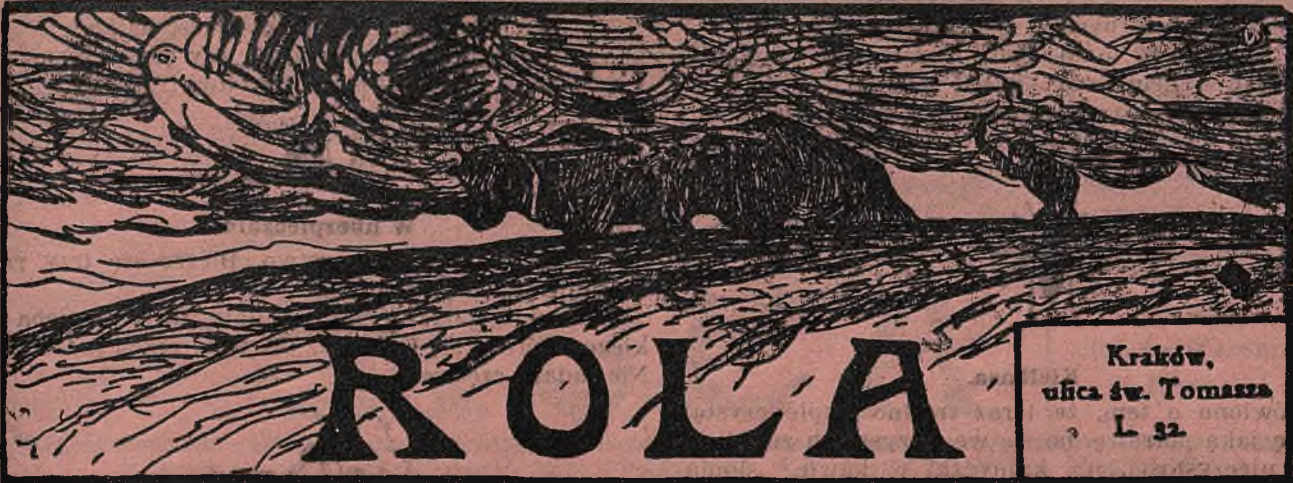
Numer 16. Nałeż. poczt. opł. gotówką. Dnia 15 Kwietnia 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Tak źle i tak nie dobrze.

— Wyglądasz bardzo zmęczony przyjacielu.

— Sypiam za mało. Żona budzi mnie przy najmniejszym szmerze, tak się boi złodziei.

— Przecież włamywacze czynią to bardzo cicho.

— I ja mówiłem to żonie, więc teraz budzi mnie, gdy nie słyszy żadnego szmeru.



Kiełbasa.

Mówiono o tem, że teraz trudno kupić czystą, zdrową jaką potrawę, bo się we wszystkich znajdują różne nieczystości, np. kamyczki w kawie, słoma w tytoniu i t. p.

— Najczystszą potrawą bez wątpienia jest kiełbasa — rzekł chłop — bo na obydwóch końcach jest związana.



Miara.

— I pamiętaj pan — poucza szynkarz nowoprzyjętego kelnera — że gdy gość już za dużo wypił, nie wolno mu absolutnie już więcej podawać żadnego trunku.

— A jak ja, panie gospodarzu, poznam, że on już za dużo wypił?

— No, to jest zupełnie łatwo — wtedy, kiedy już nie ma czem płacić.

Porównanie.

— Wujciu, powiedz mi, co to jest bajka?

— Bajka to jest naprzykład, gdy baran rozmawia z osłem, tak jak ja z tobą w tej chwili.



W ubezpieczalni.

Doktór: — Oto lekarstwo. Bierze się trzy razy dziennie przed jedzeniem.

Ubezpieczony: — Nie dla mnie. Mnie potrzeba takiego, któreby się brało raz dziennie przed jedzeniem. Nie jadam częściej.



Musi.

— Ożeniłeś się?

— Tak.

— To musisz być szczęśliwy?

— Tak, muszę.



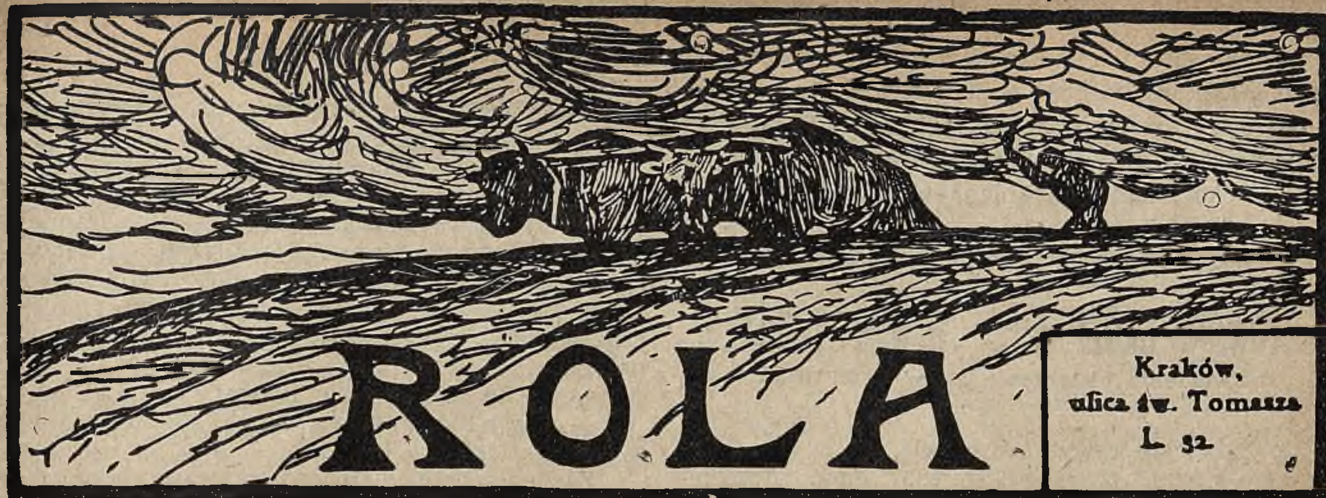
Odpalony.

— W naszej rodzinie nie trudno o rozum. Mamy go w domu, ile chcemy.

— Co pan mówi? To możeby pan kiedy przyniósł go ze sobą.



Numer 16. Rok XVII. Kraków, dnia 15 kwietnia 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Leczenie ziołami.

Leczenie ziołami nie jest wynalazkiem doby ostatniej. Jest ono tak stare jak medycyna. U kolebki jej bowiem rosły i kwitły już zioła i to prawie że wszystkie te same, do których i dziś zaczyna się zwracać uwaga świata lekarskiego. W starożytności Hippokrates, ojciec medycyny, leczył tylko ziołami.

Medycyna europejska do wieku XVII posługiwała się z małemi wyjątkami samemi prawie lekami roślinnemi. W starożytności takich znanych leków roślinnych było 40, liczba ich stale zwiększała się, nadążając za badaniami uczonych przyrodników i lekarzy, a nieraz i znachorskich doświadczeń, że w końcu XVIII wieku doszła do imponującej liczby przeszło 2 000. Według prof. Dragendorfa ilość roślin stosowanych w medycynie przez wszystkie ludy na kuli ziemskiej wynosi przeszło 12 tysięcy.

Dzisiejsze badania naukowe wybitnych profesorów na Zachodzie, a szczególniej we Francji i w Anglji, potwierdziły w zupełności znaczenie roślin lekarskich w medycynie.

Pozostaje więc pytanie, co było powodem pewnego zaniedbania tych środków przez medycynę oficjalną?

Okazuje się, że powód zlekceważenia roślin jako środków leczniczych nie leżał w nich samych, ale poza niemi. Rozwój chemji zwrócił uwagę badaczy w innym kierunku. Stało się to dzięki ogromnemu rozwojowi przemysłu chemicznego w Niemczech i kolosalnej propagandzie niemieckich lekarstw syntetycznych. 90 procent wszystkich chemikaljów leczniczych używanych na świecie produkowano przed wojną w Niemczech. 30.000 zawodowych chemików pracowało w 1913 roku w Niemczech nad preparowaniem lekarstw dla całego świata. Niemieckie lekarstwa można było spotkać wszędzie — od Brazylji do Syberji i Chin. Rynki światowe zalane były preparatami niemieckiemi.

To też nie żadne badania, które wykazały bezwartościowość roślinnych środków leczniczych, bo badań takich nie było, ale poprostu umiejętna propaganda przemysłu chemicznego niemieckiego zahamowała na czas pewien rozwój ziołolecznictwa i odwróciła od niego uwagę lekarzy. W mniejszym stopniu stało się to we Francji i w Anglji. Kolonje francuskie dostarczały obficie leków roślinnych, które skwapliwie we francuskich fabrykach przerabiano, aby się jak najwięcej uniezależnić od niemieckiego chemicznego przemysłu leczniczego.

Kraje jednak, położone na wschód od Niemiec, uległy prądowi niemieckiemu. Stan ten odbił się fatalnie na ziołolecznictwie; przeszło ono u nas prawie wyłącznie w ręce znachorów i obniżyło powagę i znaczenie roślinnych środków leczniczych w oczach społeczeństwa. Leczenie ziołami stało się czemś osłoniętem tajemniczością, pewnego rodzaju „odczynianiem choroby“, — związało się z pojęciem jakiegoś cudotwórstwa i magji. Chorzy, szukający ratunku u znachorów, choćby i znachorów z inteligencji, których wytworzyła się cała profesja, — wierzą więcej w ten jakiś cud, niż w działanie ziół, jako istotnych środków leczniczych. Tę mgłę tajemnicy otaczającą ziołolecznictwo trzeba nareszcie rozproszyć. Podejście do ziołolecznictwa musi być ściśle naukowe.

Nie wielu mamy obecnie w Polsce lekarzy, którzy metodę ziołolecznictwa stosowali i stosują. Do tych należy też jeden z krakowskich lekarzy, p. Dr. Stanisław Breyer, który w leczeniu swych pacjentów stosował i stosuje ziołolecznictwo. Opisywał on w roku ubiegłym i obecnie w „Roli“ opisuje siłę leczniczą najrozmaitszych ziół, podając zarazem skuteczność dzia-

łania i zastosowanie tychże w różnych przypadkach chorób, na które ludność jest narażona.

Zdaje się już wkrótce nadejdzie czas, kiedy medycyna polska zerwie z dotychczasowem stosowaniem lekarstw chemicznie wyrabianych, a zacznie stosować jedynie ziołolecznictwo.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

Książę chciał jeszcze coś mówić, ale zdaleka słychać było głośną rozmowę i śmiechy, snać dziewczęta wszystkie wybiegły do ogrodu; więc Juraś rzuciwszy jeszcze Kseni:

— Pamiętaj waćpanna za trzy dni! Ale tymczasem tajemnica! — zniknął tak nagle, jak się ukazał.

— Jéryna sprawiedliwie mówiła, że tajemnica się kończy, skoro ktoś drugi wie o niej — rzekła Małka niespokojnie, gdy zostały ze starościanką same. — Oto ledwo mi ją powiedziałaś, już nietylko ja sama wiem, ale i książę. A to bardzo zły człowiek! Oj, bardzo zły! Ja się boję o ciebie; oh! mocno się boję.

— Dlaczego? Że mi chce dopomóc? A któż to łatwiej może zrobić, jak on, książę?

— Tyś o nim pewno nic nie słyszała? Bo Jeryna broni, żeby ci takie wieści prawić! Ale żebyś ty słyszała o księci uwszystko, co mi Orunowa opowiadała! A! strach pomyśleć!

— Lecz cóż mnie książę może zrobić? Przecie pani Dorocie o mnie nie doniesie, bo jej nie zna wcale, i na cóżby mu się to wreszcie zdało?

— Tak, pani Dorocie nie doniesie, ale on gorszy niż wszystkie panie Doroty! Bo widzisz Kseniu, ludzie mówią, że on ma harem przy swoim dworcu, jakby jaki pasza turecki.

— Co zaś mówisz! Książę ma harem? Ale przecie mnie od Oruna nie kupi?

— Pewnie, że nie kupi, bo on nic nie kupuje, ino wszystko darmo bierze, to okropny człowiek!

— O, dla Boga! To źle! Chodźmy Jerynie powiedzieć, ona może co poradzi. A to dopiero bieda! Boże! Boże!

— Oj, bieda, bieda, Kseniu! I tyś nie uważała, ale ja dobrze widziałam, jak książę na ciebie patrzał! Aj, jak patrzał! Bodej go!

Tak wyrzekając biegły wystraszone i drżące z niepokoju dziewczęta wprost ku domowi szukać Jeryny.

A ten, który tej trwogi był przyczyną, książę Sarmacji, szedł lipową aleją do swego dworca, śmiejąc się do siebie i zacierając ręce, to znowu szepcąc po cichu:

— Ale urodziwa! O, jak urodziwa! takiej drugiej nie znaleść! I dobrze powiedziała ta druga, też wcale nieszpetna, że istna królowa! Każdyby myślał, że królewna; a jakże! Przecie ja sam! Ócz nie mogłem oderwać. To mi dopiero dziewka!

Tak z sobą rozprawiając, doszedł Chmielnicki do dworu, a ledwo na progu stanął, począł wołać Zachara. Stary przyszedł natychmiast i spojrzawszy na księcia, spytał:

— O, wasza cześć, tak promienieje radością, jakby Lachów pobił.

— Jeszczem nie pobił, ale pobiję, i to nie Lachów, lecz wielką ich nieprzyjaciółkę, a śliczną Laszkę na żonkę zdobędę!

— Hm! Z Laszkami niebezpieczno! — szepnął Zachar.

Juraś wpatrzał się w niego bystro i rzekł nagle:

— Starościanka Silnicka tu jest!

— Gdzie, co, jak, kiedy? — zakrzyknął Zachar, przyskoczywszy do księcia.

— Gdzie? W odaliku Oruna. — Co? Panna Silnicka. — Jak? Wychowuje ją żyd na sułtanową. — Kiedy? Od trzech lat, jak ją w Bałce kupił. No rozumiesz teraz, wiesz gdzie, co, jak, kiedy? — pytał Chmielnicki, śmiejąc się radośnie, a oczy mu ogniem pałały.

— Oj, do licha! To źle! a wasza...

— Głupiś! — przerwał Juraś, śmiejąc się ciągle, to właśnie dobrze!

Zachar patrzył zdziwiony, nie rozumiejąc.

— Myślałem Zachar, żeś ty mędrszy, doprawdy! — zaczął wesoło Juraś po chwili i klepiąc dziada poufale po ramieniu. — Ano, widzę, żem się mylił. Oczy oto na mnie wybałusza i nie wie ze strachu co począć, gdy się dziewczyna tu nagle zjawiła. A widzisz ja, ledwom ją zoczył i dowiedział się, kto ona, już miałem plan gotowy i to plan, powiadam ci, godny księcia.

— I jakiż to ten plan? Bo ja głupi, nic nie rozumiem — spytał Zachar kwaśno, bo go wesołość Jurasia drażniła.

— Powiedz mi jeno Zachar naprzód, jak też myślisz, po co ja mam się mścić na tym biednym nieboszczyku staroście, kiedy mi on nic nie zrobił? Bo, że tam jednej dziewce podobał się więcej niż mój ojciec, to znowu nie zbrodnia i mnie co do tego? Owszem, widać że pan starosta był chwat Laszek. Ale kto na karę i zemstę zasługuje, to pani starościna, że mi pieniędzy przed ślubem dać nie chce, choć przysięgła mnie słuchać i wspierać; a teraz udaje szelma baba, że kupca na Międzybórz znaleźć nie może.

— Prawda jest — rzekł po krótkim namyśle Zachar. — I choć to niby Lachów nie cierpiała, jak się zawsze chwaliła, a jednak poszła za Lacha, Bogusza.

— A ciebie ze zazdrości djabli brali? Co? — zaśmiał się znowu Chmielnicki. — Widzisz, jak to wiem, czemuś na Dorotę zły!

Zachar ponuro spojrzał na księcia, potem pięści ścisnął i oczy mu błysły straszliwą nienawiścią.

— Obaj tedy mamy za co się mścić na starościnie — mówił dalej Juraś. — Obiecałem ci zawsze zemstę nad nią, nie pytając o powody, alem sam nie myślał, że nam się tak cudnie rzeczy złożą. Obacz-no, czy tam kogo w bliskości niema, a powiem ci, com sobie umyślił.

Zachar wyszedł, a wróciwszy po chwili rzekł:

— Sami jesteśmy, sień i przyległe komnaty puste.

Rozmowa Jurasia z Zacharem, prowadzona przyciszonym głosem, trwała bardzo długo, a gdy nareszcie się skończyła i Zachar opuścił pokój książęcy, oczy pałały staremu, szedł wolno i szeptał do siebie:

— Ha! nareszcie przyszła moja godzina! Długo służyłem... często wyłem z rozpaczy jak pies, a ona się śmiała ze mnie... teraz ja będę się śmiał, a ona...

VIII.

Piękny dzień letni chylił się ku końcowi, słońce ogromną, czerwoną tarcz swoją zanużało w spokojne fale Zbrucza, a lekki wietrzyk przynosił od stepu zapachy ziół i kwiatów.

W ogrodzie międzyborskim pod dębami siedziała samotnie Handzia z głową opartą na ręku, wpatrując się smutnym wzrokiem w dal nieskończoną.

Ostatnie trzy lata pozostawiły ślady na jej białej i różowej niegdyś twarzyczce. Świeżość cery będąca głównym wdziękiem Handzi, znikła prawie zupełnie, na czole i skroniach zarysowały się lekkie zmarszczki, a oczy, w pierwszych latach młodości błękitne jak niebo, wybladły i straciły swą żywość.

Panna Boguszanka poddawając się bez oporu woli swej matki, nie mniej przeto cierpiała. Młody, niezwykłej urody pułkownik Mirski podobał się bardzo Handzi, która choć wiedziała, że jest narzeczonym Kseni, nie przytłumiała w sercu powstającego uczucia. Starościna nie rozudziła w córce delikatnego sumienia, więc też dziewczę nie uważało sobie za grzech kochać człowieka, mającego być mężem innej kobiety. Przywiązanie to zresztą było takie samo, jak całe usposobienie Handzi ciche i spokojne.

— Byłem go czasem widziała — myślała sobie panna Boguszanka — byle mi pan Stefan był życzliwy jak siostrze i rzekł czasem dobre słowo, niczego więcej nie pragnę.

Później jednak gdy Ksenia zniknęła i według słów matki była jakby umarłą, Handzia zaczęła myśleć coraz częściej i więcej o pięknym pułkowniku, układając sobie szczęśliwą przyszłość przy jego boku, lecz na to tylko, aby znowu niebawem pożegnać wszystkie nadzieje, gdy się od pana Błockiego dowiedziała, że pan Mirski poległ pod Parkanami.

Pomału zaczęła się godzić ze swym losem i pragnęła nawet zostać nareszcie ową księżną, gdy nagle pan Błocki, odwiedzający raz po raz panią Dorotę, która często zasięgała u niego rady, przywiózł wieść, że pan Stefan żyje, jest w niewoli, a król jegomość, któremu pułkownik życie uratował, stara się o jego uwolnienie. Tak tedy zaczęły się znowu niepokoje i nadzieje, które stary opiekun różnemi uwagami podniecał.

Te wszystkie sprzeczne uczucia odbiły się straszliwie na twarzy, a nawet i zdrowiu dziewczęcia, bo oprócz trosk serdecznych dręczyło Handzię bezustanku smutne przeczucie nieszczęścia.

Starościna widząc co się z córką dzieje, a z drugiej strony nie dowierzając Chmielnickiemu, była w okropnem położeniu. Poznała ona po niewczasie, jak to każdy grzech sam się karze, a zbrodnia prowadzi za sobą tysiące cierpień i udręczeń. Teraz stojąc w ogrodzie opodal córki, wpatrywała się w nią szepcząc z niepokojem:

— Dziewka się starzeje i urodę traci, jeszcze lat kilka, a chyba jej nikt nie zechce. Co tu począć, co począć?

Jakby w odpowiedzi zjawił się na ścieżce służący, oznajmując, że przybył Zachar Iskra i pyta o panią.

— Masz! Mało mam troski — mruknęła pani Dorota — tylko mi jeszcze tego brakło! Nic, ino Chmiel nie chce dłużej czekać. Hm! Trzeba pewnie będzie zrobić, czego się koniecznie domaga.

W pół godziny później przyszedł ten sam służący wezwać pannę Boguszankę do starościny. Handzia weszedłszy do komnaty nie poznała matki, takiem szczęściem i triumfem twarz jej jaśniała.

Pani Dorota, biorąc córkę w objęcia, mówiła z radością:

— Nareszcie kończą się moje strapienia. Oto dziś przysłał książę Zachara z prośbą, abyśmy czemprędzej przybywały, choćby Międzybórz nie był sprzedany. Kazał mi powiedzieć, że mu nie chodzi tyle o pieniądze, co o oblubienicę, której już doczekać nie może. Prosi jednak, aby posag to jest gotówkę, klejnoty i kosztowności przywieźć razem z tobą.

— Ach! matko, ja się tak czegoś lękam; kto wie, co książę zamyśla, że tak nagle tęskno mu za narzeczoną!

— Pleciesz! Cóżby mógł zamyślać? A zresztą ja cię potrafię zabezpieczyć.

— Ba! Jak pieniądze dostanie w ręce...

— Kiedy ich dostanie — przerwała, śmiejąc się starościna — ani mi się śni dawać mu posag przed ślubem. Chce oblubienicy nadewszystko, więc mu ją naprzód zawiozę, a po ślubie dopiero dostanie majątek, inaczej ani grosza. Już ja sobie wszystko ładnie umyśliłam.

Nazajutrz wyprawiła starościna Zachara z powrotem do Niemirowa, zapewniwszy starego, że jak tylko urządzi wszystkie sprawy majątkowe i znajdzie uczciwego komisarza dla Międzyborza, natychmiast wyruszy z córką do Sarmacji. Kazała nadto wyrazić księciu panu swoją radość, uszanowanie i posłuszeństwo.

Iskra ugoszczony, obdarzony i bardzo wesoły ruszył do domu, powiedziawszy przy pożegnaniu, że skoro starościna przyśle gońca z wiadomością, w który dzień wyjedzie z Międzyborza, książę wyprawi oddział wojska do granicy, który wprowadzi z honorami do stolicy przyszłą księżnę.

Tymczasem Juraś wysławszy Zachara do Międzyborza, stawił się w dzień oznaczony na schadzkę w ogrodzie pod akacją. Ale tam zamiast Kseni oczekiwała go Jeryna, która na zapytanie księcia, czemu starościanka nie przybyła, odparła, że dziewczęta w odaliku są bardzo pilnie strzeżone, więc łatwo mógłby kto panienkę podpatrzeć.

Chmielnicki zły widocznie starał się gniew przecież pohamować i oświadczył Jerynie, że robi przygotowania do uwolnienia panny Silnickiej, a nadto prosił bardzo pokornie, aby choć czasem przyprowadziła Ksenię na schadzkę.

Jeryna nie chcąc drażnić księcia, którego bała się niezmiernie, lubo mu nic a nic nie ufała, prowadziła niekiedy starościankę w dziki kąt ogrodu, gdzie Juraś już czekał, ale nigdy na krok nie odstępowała swej młodej pani.

Księciu nie było można nic zarzucić: starościance słał się formalnie pod nogi i taką ją czcią i poszanowaniem otaczał, jakby właśnie królewnę. Nie taił się przecież z tem, że mu się dziewczę nadzwyczaj podoba, i że radby zyskał jej względy.

— To zdaje się nie taki znowu zły człowiek — myślała Jeryna, której się okrutnie podobało, że sam książę tak jej panience adoruje. — Mój Boże, czego to ludzie nie powiedzą! Toż go zrobili gorszym od samego djabła. Że mu się zaś starościanka podoba, to i cóż? Snać, że ma oczy. Bo chyba ślepy nie uznałby mego gołąbka za najpiękniejszą pod słońcem dziewicę.

Mimo tych myśli była Jeryna bardzo ostrożną i dopytywała się Chmielnickiego, w jaki sposób chce Ksenię ratować.

— Orun — mówił książę — ma wielkie znaczenie w całej Turcji. Ba! w samym nawet Carogrodzie i w wielkich jest łaskach u sułtana. Choć więc jest w mojem państwie, nie mogę go przecież napaść i odebrać mu brankę, którą kupił. Mógłbym wprawdzie wykupić pannę Silnicką, ale żyd, nieczciwiara, przeznaczył ją do sułtańskiego haremu, więc mi jej nie odstąpi. Trzeba się tedy chwycić fortelu. Jak tylko Orun gdzie wyjedzie, dacie mi znać, a wtedy starościankę uprowadzimy. Gdy zaś żyd wróci, damy mu okup za panienkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O druciarzu i Królowej Pani.

Dzień był kwietniowy, zapłakany i dżdżysty. — Deszcz ze śniegiem rumolił od rana, a pod wieczór zerwał się jeszcze północny wiatr i ciął w twarz drobnemi igiełkami śniegu jakby rózgą.

Ulice Starego Sącza opustoszały; — ktoby się ta tułał po takiej paskudnej „ślapie".

Uliczkami Podmajerza błąkał się jakiś ludzki cień. Widocznie kulawy był to człowiek, gdyż za każdym krokiem przechylał się ruchem urywanym w jedną stronę. Pukał on człowiek do domów podmajerskich, lecz wszystkie były zamknięte. Na domiar złego, psy spuszczone z uwięzi ujadały tak zawzięcie, że cień po krótkiem wahaniu skierował się uliczką do góry — wprost na cudowne źródełko i kapliczkę królowej Kingi.

W świetle latarni, umieszczonej obok kapliczki, widać było wyraźnie błąkającego się człowieka. Był to druciarz. Ubrany w stary, połatany strój Słowaków, miał włosy długie, czarne, spadające na ramiona. Kapelusz natłuszczony dobrze, nie przyjmował wody, to też spływała ona na plecy i wsiąkała w potarganą wełnianą „cuchę".

Kulejący, znużony widać do ostateczności, pokuśtykał do źródła i zamaczawszy w niem palce, przeżegnał się pobożnie i głośno westchnął. Następnie postąpił wyżej parę kroków i przystanął. Drzwi kapliczki były otwarte. W świetle elektrycznej latarni widać było doskonale wnętrze ubogiej kapliczki. Ołtarz z ciosowych kamieni, a na nim we wnęce muru — posąg świętej królowej w stroju zakonnym, z lipową laseczką w dłoni. Głowa świętej przechylona w tył, oczy wzniesione ku niebu.

Starzec oparł się nieśmiało o odrzwia kapliczki i zdjąwszy kapelusz, wpatrywał się w świętą postać. Na pooranej zmarszczkami twarzy górala zarysował się wyraz wielkiego cierpienia. Myśli jego mimo chęci nie mogły zebrać słów zwykłego pacierza. Samotne jego serce zapragnęło się użalić na swoą dolę tak, jakby się użalił przed najlepszym bratem lub przyjacielem. I zaczął się skarżyć:

— E — prosem tyz piknie ich mościów, cały dzień chodziłem za druciarką, lem jeno całe dwadzieścia groszy zarobił...

— Ludzie pieniędzy nie mają, bieda wszędzie doskwiera. Tacy zaś, coby mieli pieniądze, wcale garków glinianych nie kupują. — Na co im one? — mają piękne blaszane albo aluminiowe. Schodziłem całe miasto, gardło zdarłem od wołania, a nawet ciepłej strawy nie dostałem. Nocować niema gdzie, psy odganiają mnie od domów, noga boli mnie bardzo, bo to już lem siedmdziesiąt lat budzie, jak mnie te nogi po świecie noszą. — A tam w chacie została synowa chora z czworgiem drobiazgu. Syna drzewo w lesie przywaliło jeszcze w zimie, — niema kto pracować na te małe kruszyny... Ja stary dziad, ale żebrać się wstydzę, a roboty dostać nie można... — Kiedybyś ty swata królowo zechciała swoje oczy na mnie zwrócić, tobyś mi poradziła, bo ty była dobra za życia i litościwa. Starzy ludzie zawsze cię wspominali. — Matką im byłaś, najlepszą matką-królową. Ale oczy twoje święte zwrócone do nieba, nie mogą się oderwać od cudów, jakie tam widzisz. — Dość zresztą napatrzyłaś się za życia niedoli ludzkiej; nie dziwota, że teraz i oczu na tę grzeszną ziemię skierować nie chcesz. Ej, wera Bozi, wera Bozi! Musi tam pięknie być w tem niebie, kiedy nikt z niego na ziemię nie wraca...

Wiatr zawył w pobliskich krzakach i uderzył całą falą deszczu w drżącą postać druciarza. Zadźwięczała blacha i drut, starzec skulił się w sobie i silniej przytulił do zimnej ściany. Włosami jego szarpał wiatr, ale trzymał dalej kapelusz w ręce. Gdzieżby się druciarz ośmielił w obecności świętej nakryć głowę!

W tem z ołtarza odezwał się dźwięczny jak najpiękniejsza muzyka głos:

— Dlaczego biedny człowieku nie wejdziesz do kapliczki, aby się schronić przed zimnem?

— E — prosem piknie ich świętych mościów królowej Pani nie śmiem ta ja, stary obdarty druciarz obrażać waszego świętego obcowania.

I wtedy to, stało się coś niepojętego. Postać świętej lekko jak obłok spłynęła z ołtarza a opuszczając kapliczkę, zwróciła się do druciarza:

— Wejdź biedny człowieku. Ja może prędzej znajdę nocleg w mieście niż ty.

Poczem jak lekka mgła, zniknęła z przed oczu zdumionego druciarza. Pozostał tylko po niej świeży rozkoszny zapach fiołków.

Góral oczarowany dobrotliwym rozkazem królowej, wstąpił nieśmiało w próg ubogiej kapliczki. Torbę z przyborami i krążek drutu położył w kącie przy drzwiach, a sam ułożył się pod ścianą. Otuliło go dziwnie błogie nigdy dotąd nie doznane ciepło. Głowa zdała mu się spoczywać na miękkich poduszkach, nogi czuły się jakby tonęły w ciepłym baranim kożuchu. Jeszcze raz dla pewności spojrzał na ołtarz, ale zobaczył tam tylko pustą wnękę. Poczem druciarza porwały cudaczne jakieś widziadła w krainę marzeń — i zasnął kamiennym snem.

Rano obudził się wypoczęty i rześki, jakby mu ubyło conajmniej połowę lat. Otworzył oczy i zaraz spojrzał na ołtarz, czy też królowa wróciła, ale ołtarz był pusty.

Druciarz wstał szybko, obmył się w cudownej wodzie i zaczął odmawiać pacierze. Kiedy je skończył, posłyszał szelest i obok siebie ujrzał postać królowej. Skłonił się jej, dziękując za nocleg. Równocześnie zapytał nieśmiało, czy też święta Pani znalazła nocleg i czy się dobrze wyspała. Królowa uśmiechnęła się zagadkowo i odparła:

— Nie frasujcie się dobry człowieku. Wypoczęta jestem. Noclegu jednak nie znalazłam równie jak ty. Nocowałam w klasztornej bramie, gdyż nie chciałam dzwonić po nocy do furty. W jednym niegościnnym domu tak nieostrożnie zatrzaśnięto przedemną drzwi, że ułamano mi mały palec. Tu królowa z szerokiego rękawa zakonnej sukni wyciągnęła małą rączkę i pokazała druciarzowi paluszek, trzymający się zaledwie na skórce.

Druciarz zapłakał. Zapomniawszy z kim rozmawia, zdjął rożek z ramienia i zaczerpnąwszy weń wody, podał królowej, aby umaczała w niej rękę. Królowa łaskawie skinęła głową i zanurzywszy w wodzie dłoń, kazała druciarzowi polać tą wodą chorą nogę. Druciarz nadstawił nogę i skrupulatnie wylał nań całą zawartość rożka. Nagle poczuł, jak wstąpiła weń jakaś radość nadziemska, jakieś uczucia przepotężne zawładły nim, jak wówczas, kiedy jeszcze owieczki pasał na halach i przeskakiwał z głazu na głaz.

— Ej wera Bozi! — krzyknął oszalały z radości i podskoczył od ziemi na cały metr wysoko. Równocześnie poczuł, że noga jego zdrowa jest jak za młodych lat. Oszołomiony niepojętym cudem skłonił się świętej do samej ziemi, dziękując z głębi serca. Jednocześnie poprosił królową, by mu też dała możność odwdzięczenia się, bo mu jednak przykro, że tyle łask otrzymał zadarmo.

Wówczas święta królowa wzięła z ołtarza gliniany wazon, uderzyła nim o głaz kamienny — że pękł na dwoje — i podała druciarzowi:

— Masz, zdrutuj!

Druciarz usiadł na zrębie studzienki i jak tylko mógł najstaranniej zdrutował rozbity wazon. Uradowany podał go królowej. Królowa jednak kazała mu zaczerpnąć weń wody. A gdy zaczerpnął, ujrzał zdumiony, że w wazonie są same srebrne pieniądze. — W niemym podziwie wskazał królowej cud. Skinęła głową i z uśmiechem rzekła:

— Weź ten dar odemnie i wracaj do rodziny. Stary już jesteś, więc siedź w domu i pilnuj wnucząt.

Poczem wstąpiła na ołtarz i znieruchomiała w posągu.

Na niebie już zabłysły pierwsze promienie słońca. Druciarz pieniądze wsypał do torby, wazon postawił na swojem miejscu, włożył doń kwiaty i pokłoniwszy się z wielką podzięką, odszedł śpiesznie do chorej synowej.

Gdy się miasto zbudziło, wielu ludzi dziwowało się zdrutowanemu wazonowi i złamanemu paluszkowi w posągu świętej Kingi. Nikt jednak nie domyślał się prawdy.

Druciarz zaś do końca życia w pamiętnym dniu cudu przychodził do kapliczki świętej Królowej i przynosił co najładniejsze kwiaty z górskich łąk. Widział na twarzy świętej tajony anielski uśmiech, ale oczy zwrócone w niebo nie chciały już spojrzeć na nędzę na ziemi. *Stefanja Siatkowska.*

RUCHAWKA WOJENNA W ARABJI.

Chociaż są na świecie narody jednej rasy, jednego języka, jednej religji, to jednak zachodzą u nich czasem różne przyczyny, które wszczynają bratobójczą walkę. Najczęściej przyczyną do tej bratobójczej walki jest polityka. Przed kilkoma tygodniami o takiej bratobójczej walce czytaliśmy. Rozgorzała ona w Wiedniu. Ale ta walka bratobójcza w Wiedniu trwała u ludzi kulturalnych. Nic więc dziwnego, jeżeli czytamy o walkach bratobójczych u ludów ciemnych w Azji, Afryce. Taka bratobójcza walka rozgorzała między Arabami, która trwa już dość długo, bo kilka miesięcy. Szczepy władcy Jemenu powstały przeciw królowi Ibn Saudowi. Ten ostatni jest władcą niemal całej Arabji, kraju olbrzymiego, jednak bardzo mało zaludnionego, — gdyż kraj to jakby druga Sahara. Pustynia, sfalowane białe lub żółte piaski niby wzburzone wichrami morze, porzucone nagie kamienne pasma górskie nagie i zrujnowane, a gdzieniegdzie mniejsze lub większe oazy. Wioski oddalone daleko jedna od drugiej, jak również miasteczka są w wielkiej odległości jedno od drugiego. Arabowie to naród ubogi. Trudnią się rolnictwem, — w czem góruje chów owiec, które wypasają w górach, dających zresztą skąpo paszy. Posiadają oni też trochę sprytu kupieckiego. Przedsiębiorą oni różne wyprawy kupieckie (karawany) do dalekiego Sudanu, Egiptu i t. d.







Na naszym powyżej zamieszczonym obrazku widzimy najpierw mapę półwyspu arabskiego, na drugim obrazku króla Ibn, u dołu zaś Arabowie ze szczepu Wahabitów transportują ciężko rannych.

Straszne przeżycia kinooperatora.

W dniu 25 maja 1933 roku na niewielki statek, stojący w porcie San Francisco, załadowano najniezbędniejsze przedmioty codziennego użytku, sprzęt myśliwski (łącznie z bronią obronną z dwoma karabinami maszynowemi na czele) oraz przenośną aparaturę filmowo-dźwiękową. To ekspedycja pod wodzą reżysera Clyde de E. Elliota wyruszała w pogoń za nową wielką przygodą na dalekich lądach, którą to przygodę zamierzała przenieść na taśmę filmową.

Podobnych wypraw można dotychczas naliczyć bardzo dużo. Niektóre z nich dla przedsiębiorczych śmiałków kończyły się bardzo smutno. Jedni zostawali rozszarpani przez dzikie zwierzęta, które najniespodziewaniej wypadały z gęstwin leśnych, inni znów

ginęli z rąk dzikich plemion, a wreszcie byli też i tacy, którzy swą wyprawę przypłacili kalectwem na całe życie.

Wyprawa Clyde E. Elliota nie uniknęła też smutnej przygody w wyprawie do Azji i na wyspy Malajskie, z której operator filmowy wyszedł kaleką.

Gdy po 7 miesiącach ten sam statek wrócił do swego macierzystego portu, oczekujący w porcie na odważnych podróżników, koledzy z wytwórni poprostu nie poznali jednego ze swych długoletnich kolegów i przyjaciół, biorącego udział w tej ekspedycji, operatora Jacka Dunna.

W ciągu tych kilku miesięcy niedawno jeszcze piękna krucza czupryna Jacka stała się zupełnie biała. Młody człowiek osiwiał kompletnie po przeżyciu kilku okropnych momentów, które prawdopodobnie przejdzie do historji dźwiękowego filmu. Ale posłuchajmy, co w liście do swojej matki pisze sam Jack o jednym z tych „kilku momentów“:

„Właśnie byłem w trakcie chwytania na taśmę dźwiękową przebiegu walki na śmierć i życie między wyjątkowo pięknym okazem czarnej pantery, a „tygrysem“, bohaterem naszego filmu, gdy nagle, najzupełniej niespodziewanie, pantera zrezygnowała z dalszej walki i błyskawicznie rzuciła się na mnie.

Bestja skoczyła mi na głowę, wpiła się w moje ciało zębami i pazurami. Poczułem kilka szybko po sobie następujących silnych uderzeń w plecy. W tym momencie zdałem sobie jasno sprawę, że jest już po mnie. Jeszcze jedna myśl o Tobie, kochana mateczko, i zatopiłem się w jakąś czarną otchłań niepamięci

Oprzytomniałem dopiero po kilku godzinach w naszym polowym szpitalu. Wierzyć mi się poprostu nie chce, że żyję. Doktór odwiedza mnie trzy razy dziennie i obiecuje, że za kilka tygodni będę już na nogach. Nasza przemiła Marion Burns, artystka naszej wytwórni, nie odstępuje ani na krok od mego łóżka. Martwi mnie nie to, że przybyło mi nowe pasmo siwych włosów, nie to, że list ten piszę lewą ręką (prawa jest zupełnie bezwładna i kto wie, czy będę nią jeszcze sprawnie władał). Najbardziej martwi mnie śmierć czarnej pantery, którą, aby mnie ratować, nasz reżyser Clyde Elliot zmuszony był zastrzelić ze swego sztucera.



MACIEK BZDURA GADA:

Zesłej niedzieli zesedem sie razem z Furgacem wele karcmy i oba chcieliśmy iść do Moska, ale ze ani ja ani tez Furgac nie mieliśmy w kieseni ani grosicka, tak oba siedliśmy se za stodołą jego ujka i zacęliśmy se oba gadać.

Przódzi Furgac mnie się pytał co nowego, ale ze ja nic nie wiedziałem, bo o babach zadna semetrjo nie chytała mnie gadać, tak Furgac rzekł, ze mi opowi, co mu się jesce przed świętami wielgaśnemi śniło.

— Wis Maciuś — pada Furgac — miałem kiejsik strasecnie dziwacny sen. Śniło mi się, ze przysła do mnie świnia i rzekła mi tak:

— Mój kolego... — zacęła.

— Tylko nie „kolego“ — rzekłem jej obrazony. — Przecie świń razem nie pasaliśmy.

A świnia na to uśmichnęła się i rzekła:

— A kto, jak nie tyś stał pijany przed karcmą kiejsik i kiwałeś się na wszyćkie strony. A widział cię tyz nawet polowy gminny i tez rzekł, coś jest świnia!

— Aha, słuśnie, — przypomniałem sobie. — A no to co kolezanka sobie życy — zapytałem.

— Widzis, ja w tym roku na święta, skróć kryzysu nie będę moze na zadnym stole. Będę miała za to duzo wolnego casu.

— No to o cóz kolezance chodzi?

— Chcę, cobyś mnie na święta zaprosił. Przyjdę do ciebie za darmo, słowo hunoru ci daję!

— Alez droga kolezanko...

— Wiem, ze jestem droga — przerwała mi świnia. — To tak zawse przed świętami jestem droga.

— Ja zaś jej odrzekłem, co ona tak na surowo nie jest smacna, to i cózbym miał z ciebie?

— To nic kolego — odrzekła mi — dam się uwędzić.

Ta ochfiarność świni strasecnie mnie wzrusyła.

— Więc przyjdzie kolezanka uwędzona? — zapytałem się — i das mi trochę swojej szynecki?

— Świnia, jak twoja Kaśka — rzekł — spuściła ocka i zapytała: „Jak mozna tak odrazu?“

— Przysunąłem się blizej do niej i rzekłem:

— Świnio, mój skarbie, nie duzo chcę, chociaz pół kilo.

— Świnia uśmichnęła się zalotnie i rzekła: „Jak będzies grzecny, to ci dam, chociaz rzeźnik będzie strasecnie wściekły, jak się dowie, ze ci za darmo dałam szynecke...

— Jak mi tak rzekła, tak strasecnie mi się serce rozradowało i z tego rozradowania znów rzekłem jej: „Świnio kochana! cegoz ja mam u ciebie taką łaskę i cułe serdusko?

— Świnia spojrzała na mnie przyjaźnie i rzekła mi tak:

— Raz, ze nudziłoby mi się w chlewie przez święta, a po drugie, ze mi przypominas mojego nieboszczyka narzeconego. Taki był ślicny wieprzosek. Co za ogon miał. Co za pysk! Tyś jest taki do niego podobny...

— To przymirzanie tak mnie rozeźliło, ze jaz się obudziłem. I wis Maciuś — rzece Furgac — ze jak tylko dorwałem kilka grosy, tak zaraz posedem do wrózki co to w sąsiedni wsi miska, coby się dowiedzieć, co znacy, jak się komu śni świnia i to jesce taka tłusta?

— A wrózka kazała sobie grose na ławę wyłozyć, a dopiero późni zajrzała do jakisik grubaśnej ksiązki, a późni rzekła: „Świnina przy stole znacy to, ze będzies miał w te wielgaśne święta duzo gości u siebie. Ale któzby do takiego chuderlaka przysedł, co to nic nima na stole. To tez sam, gdzie tylko mogłem, to chodziłem, byle choć coś wypić i zjeść, chociaz troseckę tej świniny, coby z narobionego smaku język nie ucik.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Sudan I.

Na południe od pustyni Sahary w Afryce rozciąga się przez całą niemal szerokość Afryki od zachodu ku wschodowi olbrzymi szmat ziemi zwany Sudanem. Sudan dzieli się na t. zw. francuską Afrykę zachodnią i angielski Sudan Egipski, a dzieli ten Sudan kotlina Tsad. Kraj to olbrzymi. — Obok granitu znajdują się tu łupki krystaliczne, gneis i skały wybuchowe, porfir i djoryt. Miejscami znaleźć można osadowe piaskowce i wapienne skały.

Płytowa wyżyna Sudanu podnosi się na zachodzie i południu jeziora Tsad do znacznej wysokości. Wody i wpływy klimatyczne wycięły w niej szeregi gór, pasma pagórków z kierunkiem z północnego zachodu na południowy wschód, przepaści i rozpadliny. Rzeka Benue przecięła ją na dwie części, na część północną niższą, wznoszącą się jako krawędź wyżyny w górach Tangala do 1000 metrów ze szczytem Saranda 2100 metrów wysokim i na południową wyżynę Adamaua, zjeżoną grzbietami i szczytami górskimi, a sięgającemi w górach Gendero do 2700 metrów.

Najdalej na północy wystąpiły na granicy Sahary odosobnione grupy gór Gure i Wuszek do wysokości 900 metrów.

Od jeziora Tsad ku Nigrowi najpierw najbliżej Sahary widać ostatnie jej odnogi w szeregach wydm piaszczystych i suche koryta rzek. Im dalej na zachód wstępuje się w Afrykę, to coraz bujniejsze życie. Pojawiają się płynące rzeki, rozległe łąki, krzewy, gaje, coraz to większe lasy palm, zwłaszcza nad brzegami rzek pola ze zbożem i piaskowce w rozmaite kształty ułożone.

Zachodnia część Sudanu robi wrażenie pasem górskich, gdyż płaskowyż rozłożył się na grupy gór, pasma wzgórz, rozpadł się na części potężnemi szczelinami. Pasma tych wyżyn wysuwają się daleko na południe aż po góry Kameruńskie.

Pełen rozmaitości jest środkowy Sudan pomiędzy Kuką a rzeką Benue. Koło miasta zaległy monotonne równiny gęsto zarośnięte krzewami ciernistymi, tamaryndami, potem nieurodzajne obszary i pola ze zbożem, studnie i pastwiska, bagna i lasy. Po pastwiskach pełno bydła. Kwitnie tu uprawa indygo, uprawa bawełny, stepy przecięte granitowemi pasmami, liczne osady ludzkie pomiędzy polami z bawełną, zbożem, ryżem, cebulą, wśród akacji, sykomorów, palm i amarynd.

Od południa ku północy i północnemu zachodowi coraz bardziej wyżyna opada.

Po zachodniej stronie Nigru wyżyna posuwa się dalej, a rzeki wycięły z niej znów pagórki, grupy lub pasma górskie. Strome brzegi wyżyny wzniosły się nawet do 1500 metrów wysokości.

Wyżynę zachodniego Sudanu rozłożył Niger i jego dopływy na poszczególne części. Niger jest co do wielkości trzecią rzeką Afryki, długi 4160 metrów. — Źródła jego powstają tuż u krawędzi zachodniego Sudanu, a wcina się w wyżynę. Zasilony znaczną, 800 kilometrów długą rzeką Makel, rozdziela się na ramiona i tworzy wyspy przed miastem Timbuktu. Pod miastem Timbuktu roszerza się Niger na szerokość 1800 do 4000 metrów, opłukuje krawędź Sahary, przedziera się miejscami przed odnogi wyżyny i góry, zwęża się bardzo, to znów rozlewa. Po przyjęciu rzeki Benue przyjmuje Niger nazwę Kwory i przyjmuje stosunkowo mało dopływów. Dla okrętów dostępny



Samory, największy wróg Francuzów.

jest dopiero od 9° północnej szerokości geograficznej. Z krawędzi wyżyny wypływają na zachód Gambia i Senegal. Senegal jest dla okrętów dostępny i stanowi przeto dobrą drogę do środka.

Po wschodniej stronie jeziora Tsad w krainie Dar Fur rozwija się okolica w równiny przecięte falistemi wzgórzami, 600 metrów średniej wysokości. Ku północnemu wschodowi spiętrza się wulkaniczna góra Djebel Marrah do 1.800 metrów. Stąd wznoszą się odosobnione góry i ciągną się ku pasmu Tibesti.

Pomiędzy obu częściami Sudanu rozwija się kotlina jeziora Tsad, obejmującego przy swym niskim stanie wód 27.000 km. obszaru. Brzegi jego płaskie, zabagnione, okryte zaroślami, a jezioro samo zasiane licznemi wyspami.

Podobnie jak całą Afrykę, zamieszkują i Sudan różne plemiona. Plemiona zamieszkujące północno-zachodnie części Sudanu wrogo usposobione do Francuzów prowadzą z nimi ustawiczne walki, które datują się od kilkudziesięciu już lat. Wiele ofiar kosztowały Francuzów te walki, prowadzone od r. 1890. — Wówczas to podburzone plemiona pod wodzą naczelnika Samory, którego podobiznę podajemy na naszym obrazku, stoczyły długie i zacięte walki, w których tenże Samory został żywcem pojmany, jednak zdołał on Francuzom umknąć i dopiero po długich walkach, w których niejednokrotnie oddziały francuskie zostawały w pień wycięte, zdołano go ująć powtórnie.

Indjanie Stanów Zjednoczonych otrzymują samorząd.

Wielka konferencja Indjan w Rapid City (stan Dakota) przyniosła amerykańskim Indjanom samorząd. W ten sposób rząd amerykański zwrócił Indjanom część ich dawnej wolności. Na ilustracji widzimy komisarza do spraw indjańskich, Johna Collire z kilku wodzami Indjan.

Wynika z tego, że kraje w Ameryce, zamieszkiwane w większej części przez Indjan, jak Ekwador, Patagonja i t. d. będą wybierać swe zgromadzenie narodowe, a także naczelnika kraju, którego wybór naturalnie będzie zatwierdzany przez centralne władze Stanów Zjednoczonych.



Księżyc wydał zbrodniarza.

(Zdarzenie prawdziwe).

Było to mniej więcej przed 50 laty. W pewnej wiosce w dawnej Galicji zachodniej mieszkał na końcu wsi ubogi człowiek ze swym nieletnim synkiem, jedynakiem, bo żona zmarła mu przed kilku laty. — Gruntu posiadał tylko parę zagonków koło chaty, na których uprawiał sobie trochę ziemniaków i jarzyny dla siebie na omastę, bo krowy nie posiadał. Chłopiec pomagał ojcu w pracy, a gdy podrósł, chodził pomiędzy ludzi i do dworu na zarobek. Zbierając grosz do grosza, ojciec wszystko chował, i zawsze do syna mówił: „Dziecko moje, kochaj Boga nadewszystko, a potem ludzi, a pieniędzy nie trwoń, na niepotrzebne rzeczy. Gdy dojdziesz do swych lat, to cię ludzie będą mieli za co, a za uciułany grosz, to i możesz gdzie znaleźć miejsce i ożenić się. Syn słuchał ojca, był dobry, pieniędzy nie trwonił, szanował ludzi i Boga miłował.

Patrząc na nich sąsiedzi, zazdrościli im tego biednego szczęścia, lecz mówili: „Będzie kiedyś z tego Mateuszowego syna dobry gospodarz, bo ani nie pije, ani nocami nie chodzi, ludzi szanuje, do kościoła w każdą niedzielę idzie, modli się, dobry chłopak jest z niego".

Przyszedł i czas, że musiał iść do wojska, a ojciec został sam bez opieki syna, musiał się pogodzić z losem.

Za jakiś rok czy więcej, przy jasnem świetle księżyca, zimową porą, puka ktoś do okna biednego Mateusza. Starowina myślał, że może syn przyszedł na urlop do domu ojca odwiedzić, nie przeczuwał nic złego. Wstał z tapczanu, poszedł i drzwi otworzył — i puścił do domu. Patrzy, a to gospodarz z drugiego końca wsi. Starowina mówi: „Co was tu dziś do mnie w nocy sprowadziło, na takie zimno". Nie namyślając się długo gospodarz złapał starca i począł dusić i mordować. Staruszek prosi, by go nie zabijał.

— Dawaj twoje pieniądze — krzyczał.

Starowina kazał mu wziąć, co było, tylko życie mi daruj. Zabójca poszukał i zabrał co było, lecz życia nie chciał darować starcowi, bił i włóczył po ziemi, bo się bał, żeby go nie wydał władzy. Gdy tak bije, starzec mówi, do niego w te słowa: „Ten miesiączek cię wyda, za moją śmierć, bo prawie prosto świecił do chaty biednego starca.

I zamordował biednego i poszedł sobie spokojnie do swego domu.

Na drugi dzień ktoś poszedł do chaty biednego, a tu leży zamordowany Mateusz. Dali znać do gminy, przyszedł wójt i żandarmerja, lecz nikt nie mógł zeznać, kto był mordercą starego Mateusza. Ciało pochowali, a ludność zapłakała tak nad śmiercią Mateusza, jak i nad synem, który już nie zobaczył swego rodzica.

Morderca Mateusza nie zaraz się pokazywał, że posiada zrabowane pieniądze na biednym Mateuszu. Za jaki rok pokupił sobie konie lepsze, krowy, bo dotąd to miał wszystko liche i zaczął gospodarzyć na lepsze.

Prawda, że miał sporo gruntu, lecz był to człowiek leniwy, a chciwy cudzego i nic mu się nie wiodło. — Widząc to sąsiedzi, mówili: „Ej, naszemu sąsiadowi jakoś teraz Pan Bóg inaczej błogosławi. I krowy, i konie ma piękne, i dom odrestaurował, wszystko idzie mu dobrze". Nikt jednak nie wtrącił, że to za zrabowane pieniądze, tak się mu powodzi.

Lecz pomału Pan Bóg pokarał krzywdę ludzką o pomstę do nieba wołającą. W 15 lat po zamordowaniu biednego Mateusza, spi sobie spokojnie w domu z żoną w ciepłej izbie, bo było to w zimie, a księżyc świecąc oknem wpadał do izby pełnein światłem, — mówi do swej żony: „pamiętasz ty, kiedym to starego zabił; on wtenczas, kiedym go dobijał, powiedział do mnie, że cię ten miesiączek wyda, co świeci na niebie, za moją śmierć".

Jaki on był głupi. Skądże mnie może miesiączek wydać. Czy powie komu? Tyle lat upłynęło, a nie wydał mnie. To przepadło na wieki.

Naraz coś w kominie zastukało i zrobiło się cicho i dalej sobie śpią. Na drugi dzień około południa patrzy, a tu zajeżdża fura pod jego dom. Żandarm z wójtem i jeszcze jeden człowiek. Żandarm zaraz do niego mówi: toście wy zamordowali przed laty starego Mateusza na końcu wsi, co mieszkał ze swym

synem". Wcale się nie chciał przyznać do winy, mówiąc: „kto mnie widział, że ja zabił". Wtenczas występuje świadek i opowiada całą mowę, którą w nocy słyszał od zabójcy, jak to mówił do żony, że poszedł okraść jego, bo myślał, że posiada gotówkę, kiedy ma piękne gospodarstwo. Lecz gdym wszedł do komina — rzecze — słyszę całą rozmowę o zabójstwie Mateusza, przeląkłem się i wyszedłem nazad z komina i zameldowałem wójtowi, a wójt posłał po żandarma".

Wtenczas musiał się dać powiązać i odprowadzić do więzienia, za co otrzymał swoją karę. Tak Bóg pokarał jeszcze tu na ziemi krzywdę Mateusza. Księżyc, choć nie mówił, lecz zdradził zbrodnię.

Franciszek Kiepura.

Zagrożona sowiecka wyprawa naukowa

W styczniu b. r. wyruszyła w okolice polarne sowiecka wyprawa naukowa, składająca się z około 100 osób uczonych sowieckich profesorów, którzy tam wraz z żonami i dziećmi wyruszyli. Dla tej naukowej wyprawy wyznaczono specjalny okręt „Czeluskin", łamacz lodów, który miał za zadanie przy pomocy rozbijania lodów dojechać najdalej na północ na morzu Lodowatem.

Niestety, ten łamacz lodów, dostał się na morzu Lodowatem w takie lody, które właśnie ten łamacz lodów połamały, względnie uszkodziły. Wzburzone morze i ogromne lodowce tak tym okrętem miotały, że uczeni, nie chcąc być zatopionemi, corychlej okręt „Czeluskin" opuścili, sami szukając w lodowcach bezpieczniejszego miejsca, zdoławszy zabrać z okrętu tylko najpotrzebniejsze rzeczy i żywność.

Rozpoczęło się przez tych nieszczęśliwych uczonych wyczekiwanie jakiegoś ratunku z kraju, którego zapomocą aparatu radjowego wzywali. W Moskwie otrzymano radjogram z obozu rozbitków „Czeluskina", podpisany przez prof. Schmidta, że dzisiaj dnia 5 marca przy 40 stopniowym mrozie samolot „ANT IV", pilotowany przez lotnika Lapidewskiego w towarzystwie lotnika Pietrowa wystartował z Kuellen, dotarł szczęśliwie do obozu rozbitków „Czeluskina", skąd zabrał 10 kobiet i dwoje dzieci i dostarczył je szczęśliwie na przylądek Kuellen. W obozie pozostaje zatem 89 mężczyzn. W razie utrzymania się pomyślnej pogody, samolot ma kontynuować akcję. Niezależnie od tego przedsiębrana jest akcja ratunkowa z Alaski przez lotników Lewoniewskiego i Ślepniewa oraz badacza polarnego Uszakowa w porozumieniu z amerykańskiem towarzystwem Pan-American Airways. W Nome gotów jest do odlotu szybkobieżny samolot, mogący odlecieć do obozu rozbitków w ciągu trzech godzin. Statek „Smoleńsk" z 7 samolotami na pokładzie i statek „Stalingrad" z dwoma, które 28 lutego wyruszyły z Władywostoku i Pietropawłowska na Kamczatkę, zbliżają się — według ostatnich wiadomości — do cieśniny Berynga. Lotnik Wodopianow będzie usiłował dostać się do rozbitków z Chabarowska przez Syberję północno-wschodnią. Na wypadek przeciągania się akcji ratunkowej, w stoczni leningradzkiej spiesznie wykańczany jest remont łamaczy lodów „Krasin I" i „Liedtke".

Jak ostatnio donoszą, akcja ratunkowa rozbitków „Czeluskina" według najświeższych relacyj przedstawia się następująco:

Lotnicy Farich i Gorełow wystartowali z Olutorska do Anadyru, ale musieli zawrócić z powodu złej pogody. Lotnicy Gołyszew, Wodopianow i Boronin nie mogli wystartować z miejscowości Kamieńskoje, skąd dzieli ich jeden przelot do Przylądka Wankaren, 3 samoloty z grupy lotnika Kamaninowa, które zaginęły między Anadyrem a Przylądkiem Kankaren nie dały dotychczas znaku o sobie. Poszukiwania za zaginionymi utrudnia śnieżyca. Lotnik Babuszkin zdołał przelecieć z obozu rozbitków i znajduje się obecnie na przylądku Wankaren. Lotnik oświadczył, że w obozie wszystko jest w porządku. Rozbitkowie mają żywność na 2 miesiące. Lotnik Slepniow przeleciał z Alaski na przylądek Wellen i zamierza wystartować na przylądek Wankaren.

Czy uda się tych uczonych wyratować, nie wiadomo, gdyż wielka odległość, mrozy, śnieżyce i burze utrudniają dotarcie do nieszczęśliwych.

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Uczta trwała do późna w noc, a mianowicie do czasu, kiedy Chytry Wąż, przebrawszy miarę w piciu, runął jak kłoda na ziemię, mamrocząc pod nosem jakieś niezrozumiałe wyrazy. Wówczas i Ader rzucił się na posłanie a za jego przykładem poszli jego towarzysze. Indjanie zaś, których „ognista woda" z nóg jeszcze nie zwaliła, zajęli się skwapliwie opróżnieniem reszty pozostałości butelek.

Następnego dnia dopiero koło wieczora zbudził się Ader i doprowadziwszy do jakiego takiego porządku swoją toaletę, udał się do szałasu, gdzie znajdowała się Mira. Zastał ją siedzącą na pniu, zastępującym zydel z głową wspartą na rękach, pogrążoną w zamyśleniu do tego stopnia, że nawet nie zauważyła jego wejścia. Wszedłszy, dał znak ręką Indjance, że może wyjść, a gdy ta się ulotniła, przysunął drugi pień, znajdujący się w przeciwległym kącie i usiadł obok.

— Jak się pani czuje, miss? — odezwał się po chwili głosem, wyrażającym pewną dozę drwin.

Mira spojrzała na niego — lecz pozostała milcząca.

— Pani czuje do mnie urazę, miss Miro — zaczął po chwili na nowo. — Pani się gniewa — lecz niesłusznie — bo nie mogłem inaczej postąpić. Pani mi postawiła warunek, którego na razie nie mogłem dopełnić, a ja bez pani żyć nie mogę. Cóż więc miałem robić? Czy miałem skomleć, leżąc u stóp, o miłosierdzie, czy łeb sobie o mur rozbić? Ja wybrałem postępek więcej męski i ten mi się udał.

— Tak, odrzekła — udał się powierzchownie — lecz jakie będą tego konsekwencje Mister? Sam osądź.

— Już osądziłem — odrzekł — nim się odważyłem na ten krok. O więcej mi się nie rozchodzi — bo czego chciałem, tego dopiąłem.

— Jeszcze niczego nie dopiąłeś Mister — odrzekła. — Udało ci się porwać mnie podstępnie, udało ci się również dotrzeć w miejsce, w którem czujesz się bezpieczny, lecz nie udało ci się zdobyć mojego serca i nigdy ci się nie uda.

— Pani sobie nie zdaje sprawy ze swego położenia, Miss — rzekł po chwili namysłu. Tu pani nic uporem nie wskóra. Jeśli pani zgodzi się dobrowolnie zostać moją żoną, to natychmiast po ślubie wrócę pani wolność, wyjedziemy do Kanady bo tu będzie mnie prawo ścigać, a tam możemy żyć spokojnie...

— Nigdy! — przerwała gwałtownie — nigdy! Złotopolska nigdy nie zostanie żoną szulera, oszusta, bandyty!

Na te słowa porwał się z siedzenia, czerwony jak indyk, zgrzytnął okropnie zębami, a w ręku błysnął mu ostry sztylet. Utkwiwszy ślepie w jej twarzy, posuwał się ku niej, mierząc sztyletem prosto w pierś, przyczem twarz drgała mu konwulsyjnie, a koło zaciśniętych ust ukazała się biała obwódka, z gardzieli dobywało się rzężenie wściekłości.

— Szczeniaku! — wrzasnął. — Niewolnico! Ubiję cię jak psa — skórę żywcem z ciebie zedrzeć każę. Ty śmiesz do mnie w ten sposób się odzywać!?

— Uderz! — zawołała Mira, wskazując na pierś. Uderz! Dopełnij miary twej zbrodni... Zresztą uczynisz mi tem dobrodziejstwo, albowiem wolę śmierć, a twoją niewolnicą nigdy nie będę.

Przez chwilę trzymał sztylet gotowy do uderzenia, wreszcie pohamował się i opuścił rękę. Przyszło mu bowiem na myśl, że gdyby ją zamordował, sprawa okupu byłaby trudniejszą, a on miał tę niezłomną nadzieję, że z biegiem czasu, tak jej, jak i Złotopolskiego miljony przejdą w jego posiadanie. Z chwilą jej śmierci sprawa ta stałaby się trudniejszą, a nawet niemożliwą — a do tego nie był pewny, jakby się wobec tego zachował jego sprzymierzeniec, Chytry wąż, któremu już wiele obiecał, gdyby widział, że obietnice wobec śmierci branki nie będą wykonane. Schował tedy sztylet do kieszeni i wyszedł, nie rzekłszy więcej słowa.

Po tej wizycie upłynął już tydzień, a Ader nie zachodził więcej do szałasu Miry. Zajmował się polowaniem, a gdy polowanie mu się znudziło, kazał podać whisky i zapijał się z Chytrym Wężem. Towarzysze zaś jego, zabawiali się z indjanami w różne sztuki bojowe dzikich a w szczególności rzucaniem bumerangiem, oraz toporem i chwytania na lasso.

Mira, jak z początku obojętna na wszystko, siedziała w swem więzieniu i coraz bardziej traciła nadzieję na nadejście skądkolwiek pomocy. Postanowiła zadać sobie śmierć, wcześniej, nimby miała zostać kochanką Adera, lecz wykonanie tego postanowienia natrafiało na trudności, albowiem była pilnie strzeżoną przez ową Indjankę, która widocznie pouczona przez Adera, nie dała jej nigdy w rękę noża, ani też żadnego przedmiotu, zapomocą którego mogłaby sobie śmierć zadać. Chociaż coprawda w tem więzieniu na niczem, prócz wolności jej nie zbywało, zaczęła powoli tracić swoją zdrową cerę, przybladła mocno i wymizerniała.

Pożerała ją tęsknota za domem, za światem, w którym się przyzwyczaiła żyć, za ukochanym, którego nie spodziewała się więcej zobaczyć.

— Zbyszku — Zbyszku! — wyrywał się jej z piersi stłumiony jęk w chwili, gdy w szałasie pozostawała sama. — Gdybyś ty wiedział, gdzie ja się znajduję, gdybyś wiedział, jak ja cierpię...

I w takiej chwili dawała upust łzom, a ukrywszy głowę w dłoniach, łkała aż całe ciało wstrząsało się od szlochów. Tak płynął dzień za dniem.

— — — — — — — — — — — — — —

Tymczasem w puszczy coś się przygotowywało. Stary Georg dosiadł konia i nic nie mówiąc nikomu, co robić zamierza, ruszył z miejsca galopem i wnet zniknął w puszczy, a za nim podążył jego wierny wyżeł.

Wolski z towarzyszami błąkali się przez cały dzień bezczynnie, nie wiedząc, co robić. Niecierpliwili się mocno, bo spieszno im było dojść do celu wyprawy, lecz Wolski nic nie poczynał, czekając na Georga, a więc i inni na własną rękę nic nie przedsiębrali.

Około wieczora dopiero powrócił Georg na polanę, przywożąc z sobą dużą torbę skórzaną, wyładowaną mocno.

— Jeść mi dajcie! — zawołał, zsiadając z konia.

James wyciągnął z ognia kawał pieczonego mięsa z upolowanego przypadkowo podczas dnia jelenia i podał staremu.

Georg chwycił i począł jeść chciwie, aż chrzęście i żyły trzeszczały w jego zębach, jak gdyby gałęzie łamał. Podjadłszy sobie przyzwoicie, wyciągnął się koło ogniska i rzekł:

— Trzeba sobie wypocząć i konia popaść, gdyż szaloną drogę odbyliśmy, a jeszcze dziś ruszamy dalej.

— Gdzie pojedziemy? — zapytał Wolski.

— Musimy się podsunąć aż pod obozowisko Osagów — odrzekł. — Na rano tam zaledwie możemy zdążyć.

— Czy tak we czwórkę uderzymy na cały obóz? — zapytał Otwocki.

— Ależ gdzie? — odrzekł Georg — znać, że pan jeszcze nie miał do czynienia z Indjanami, bo nie zna pan sposobu, w jaki się z nimi walczy. Musimy się dostać do obozu podstępem, a jeśli to się nie uda, to i siły nasze nic nie wskórają. W jaki sposób tam wejdziemy, czas pokaże.

James tymczasem zajął się koniem, który spieniony, oddychał ciężko. Naskubawszy zeschłej trawy, wytarł nią boki do sucha, aż sierść uzyskała połysk, poczem dawszy mu jedzenie, nakrył go swoją opończą.

Gdy się zaczęło dobrze zmierzchać, Georg powstał, założył swą rusznicę na ramię.

— Czas w drogę — rzekł. — Dosiądźcie koni i jedźcie powoli za mną.

— Proszę dosiąść mojego konia — zwrócił się do niego Otwocki — ja się umieszczę z panem Stockpolle.

— Nie, nie — zaprzeczył Georg — ja po nocy pewniejszy pieszo. Zresztą ja tak przyzwyczajony.

I nie oglądając się już wcale, ruszył przodem i gwizdnąwszy na psa — rzekł:

— Pójdź tu Karo! idź przodem i prowadź. Nikt tu puszczy nie zna lepiej od ciebie.

Pies, jakby rozumiejąc o co chodzi, ruszył natychmiast naprzód, machnąwszy tylko parę razy ogonem.

Noc była ciemna, że oko wykol, musieli się posuwać prawie omackiem, co oczywiście wpływało bardzo męcząco na podróżników. Gdy błysła pierwsza zorza poranna, odetchnęli wszyscy z ulgą, albowiem teraz można było posuwać się nieco raźniej, wymijając najeżone ostrym krzewem gąszcze. Powoli jednak gąszcze poczęły rzednąć, a korony wysokich drzew przepuszczały coraz więcej światła. Poczęły ukazywać się większe i mniejsze polanki, aż wreszcie drzewa stały się rzadsze i za chwilę oczom podróżników ukazała się pagórkowata prerja, wśród której nad rzeczułką widniały szare wigwamy Osagów.

Georg milcząc wskazał ręką naprzód, a Wolskiemu poczęło serce tak silnie uderzać, że aż wskutek tego osłabł i o mało nie zsunął się z konia, szczęściem go powstrzymał Otwocki, który obok niego stanął. Sam widok miejsca, gdzie znajdowała się w straszliwej niewoli jego ukochana, pozbawił go sił. Nie trwało to jednak długo. Otrząsnąwszy się ze słabości, spojrzał

na Georga, a gdy tenże skinął ręką, zsiadł z konia, co też uczynili inni.

Georg ruszył nieco w bok, a za nim ruszyli wszyscy, prowadząc za sobą konie. Tu znajdowała się duża kępa krzewiny zarosłej chmielem, która tworzyła rodzaj altany o ścianach tak gęstych, że zaledwie nieco światła przepuszczających.

— Tu będziemy mieli niezgorsze schronisko — rzekł, wszedłszy do środka Georg, — które może nam służyć za kryjówkę oraz za punkt obserwacyjny i zborny. Możemy nieco wypocząć, a wieczorem rozpoczniemy kroki wojenne. Tymczasem jeden z nas musi wdrapać się na drzewo, aby mógł obserwować ruchy dzikich i ostrzec wczas o niebezpieczeństwie, jeśliby nam miało grozić. Wprawdzie Karo będzie czuwał, lecz lepiej będzie wiedzieć wszystko o ruchach nieprzyjaciela.

To powiedziawszy, wyciągnął się na murawie, co też uczynili towarzysze z wyjątkiem Otwockiego, który wdrapawszy się na drzewo, ulokował się w jego gałęziach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Doniosły wynalazek.



Na stacji straży ogniowej w Champeret we Francji dokonano prób z cieczą, która ma chronić przed płomieniami. W tym celu napuszczono tym preparatem duży model samolotu, następnie oblano benzyną i podpalono. Mimo dużych płomieni, ogień nie imał się samolotu.

Poradnik gospodarczy.

W sprawie pastwisk gminnych.

Są takie gminy biedne, które pastwisk nie mają, ale są i takie, które posiadają ich dość, tylko że z nich nie mają takich korzyści, jakie mieć powinny. Gdzie pastwisk nie ma, tam ludzie radzą sobie, jak umieją, a radzą sobie w niektórych okolicach tak dobrze, że piękniejsze wychowują bydło, aniżeli te gminy, które pastwiska posiadają, a pochodzi to stąd, że o pastwiska gminne nie ma prawie żadnego starania. Znaczna część tych pastwisk marnieje przez to, że stoi większą część roku pod wodą, na suchych pastwiskach słońce wypala trawę i znowu pożytku niema. Tu świnie zryją całe obszary, tam gęsi zanieczyszczą, więc bydło i konie paść się nie chcą, bo nie mogą znieść gęsich odchodów. Uprawa roli podnosi się prawie wszędzie, ale o podniesieniu pastwisk nikt nie myśli. W niektórych okolicach bezmyślność i zaślepienie do tego dochodzi, że włościanie zamiast polepszać, niszczą własną ręką pastwiska. Jedni je sobie przywłaszczają, przyorywując co roku po skibie lub więcej, drudzy szukając gliny lub iłu, wykopują w nich doły, gdzie trawa już nie rośnie, a rozrzucony dokoła piasek przynosi dalsze szkody pastwisku. Tym sposobem stają się pastwiska gminne częścią prywatną własnością (przez przyorywanie), częścią nieużytkami (przez niedbałość i złą gospodarkę). Temu należałoby jak najprędzej zapobiec w interesie gmin, dla podniesienia dobrobytu włościan i pomyślności całego kraju. Jest to sprawa ogromnej wagi. Mokre pastwiska należy osuszyć, suche jeżeli się da, sztucznie nawodnić albo stosownem zasadzeniem drzew ocienić; bydła zbyt wcześnie na wiosnę nie wypędzać, kiedy trawa zaczyna się dopiero dobywać, a grunt jeszcze jest grzęski, bo skutkiem tego bydło wdeptuje trawę i pozostawia głębokie, już potem niezarastające ślady nóg; radzimy dla świń i gęsi przeznaczyć osobny kawałek pastwiska, a osobny dla koni i bydła; radzimy też obszar przeznaczony dla bydła i koni podzielić w miarę możności na części i każdy taki kawałek przeznaczyć na pasienie np. na jeden tydzień, podczas gdy na innych rosłaby tymczasem pasza swobodnie. Ale kto przeprowadzeniem tego wszystkiego ma się zająć? Obowiązek ten spada na Rady gminne. Rady gminne są niestety często bezradne, a choć niektóre są lepsze, to znowu nie wiedzą, jak się do tego zabrać. Rady gminne mogą naradzić się nad środkami i sposobami, jakich należy użyć, żeby pastwiska gminne od grabieży i zniszczenia zabezpieczyć, a wartość ich i użytek podnieść; one wreszcie, gdzie się okaże potrzeba pomocy krajowej, mogą odpowiednie wnioski przedłożyć starostwom lub województwu.

Tkanie rogóży jako przemysł chałupniczy.

Lipa ścinana na materjał drzewny jest zazwyczaj korowana, lecz kora nie zawsze jest skrzętnie zbierana (a często marnuje się). A przecież zawiera ona warstwę wewnętrzną t. zw. warstwę łyka, które wykorzystać można do wyrobu makat, worków i innych materjałów opankunkowych, a także służyć może jako materjał do krycia dachów.

Ze względu na sposób i miejsce otrzymywania surowca jest możliwość rozwoju przemysłu rogożowego, jako przemysłu chałupniczego.

Wyrób jest następujący: ściętą lipę koruje się i korę rozcina na kawałki długości, określonej według potrzeby wyrabianego towaru. Z tak pociętych kawałków kory dogodniej jest obrywać łyko lipowe. Długość warstwy łyka waha się w granicach 6—8 milimetrów. W celu przygotowania z łyka materjału do wyrobów, moczy się go w miękkiej wodzie, latem przy temperaturze powietrza, a zimą w letniej wodzie. — Z rozmiękczonego łyka zdziera się rękami paski grubości cienkiej tektury, do 1 cm. szerokie. Paski odrazu dzieli się według jakości, grubości i długości. Wyschnięte paski łyka służą już do wyrobu rogóż lipowych, t. j. makat.

Tkanie makat rogożowych odbywa się na zwyczajnych krosnach, przystosowanych do krótkiej i grubej „nitki“ rogożowej. Na osnowę daje się paski szersze i grubsze, przywiązuje je do walców nawojowych. Bierdo musi mieć grzebień odpowiednio

rzadki i otwory w prętach grzebienia odpowiednio wielkie. Motka, rzecz prosta, nie można zastosować przy wprowadzeniu wątka, krótkie paski rogoży na to nie pozwalają. Do przeciągania wątka potrzebne są dwie siły robocze: tkacz z jednej strony podaje wątek, a jego pomocnik zazwyczaj dziecko, podciąga wątek z drugiej strony, zagina i podaje tkaczowi: drugi pomocnik tkacza podaje pasemko i zagina wątek z drugiej strony. Na jedną „nitkę" wątka można używać dwa i więcej pasemka rogoży. Rodzina złożona z czterech osób wyrabia 200—300 makat rogożowych o rozmiarze 1 na 2 metry. Odpadków w postaci krótkich pasemek i nieczystości pozostaje około 6 proc. wagi dostarczonego do tkania surowca. Z krótkich pasemek wyrabia się pendzle, szczotki i t. p.

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Barwinek mniejszy *(Vinca minor)* rośnie w cienistych zaroślach, kwitnie od kwietnia do czerwca.

Używa się herbaty z ziela, jako środka czyszczącego krew i łagodnie ściągającego, w gnilci (szkorbut), biegunkach, krwotokach, kołtunie, a nawet suchotach.

Dr med. *Stanisław Breyer*. Kraków, Piłsudskiego 36.

KRONIKA.

Kto ma płacić nadzwyczajną daninę majątkową. W myśl rozporządzenia w sprawie obliczania i poboru nadzwyczajnej daniny majątkowej w r. 1934, ministerstwo skarbu wydało następujące zarządzenie: Do uiszczenia zaliczki są obowiązani płatnicy podatku gruntowego, którzy w 1934 r. opłacają ponad zł. 25 państwowego podatku gruntowego, z wyjątkiem zwolnionych od obowiązku płacenia daniny, przyczem gospodarstwa rolne o obszarze do 7 ha ziemi są zawsze zwolnione od obowiązku płacenia daniny. Zaliczkę obliczają urzędy skarbowe, w którym okręgu są położone grunta. Wysokość zaliczki wynosi: a) dla płatników podatku gruntowego, którzy płacą tenże podatek gruntowy w roku 1934 zł. 25 do 60 rocznie (bez degresji) 11 procent. b) dla płatników podatku gruntowego, opłacających 1934 r. państwowy podatek gruntowy ponad zł. 60 rocznie (bez degresji) 22 procent państw. podatku gruntowego bez progresji.

Zakaz sprzedaży niektórych kwiatów i krzewów. Istnieje bezwzględnie obowiązujący zakaz sprzedaży na placach targowych gałązek cisa, pączków sosnowych, gałązek wszelkich kwitnących drzew owocowycb, a także gałązek wilczego łyka, kosodrzewiny, pędów widłaka. złotogłowiu, szarotki oraz śnieżyczki. — Sprzedaż gałązek innych krzewów i drzew jest dozwolona z zastrzeżeniem, że mają być ucięte a nie łamane, oraz pod warunkiem, że osoby trudniące się ich sprzedażą będą posiadały świadectwa pochodzenia gałązek, wystawione każdorazowo przez właściciela lub zarządcę lasu względnie ogrodu, potwierdzone przez wójta gminy. Winni przekroczeń będą pociągani do odpowiedzialności.

Uboczne zajęcia urzędników państwowych. Ministerstwo spraw wewn. rozstrzygnęło sprawę zajęć ubocznych urzędników państwowych. Ministerstwo zwróciło uwagę wojewodów, by powierzanie szeregu prac urzędnikom państwowym poza zajęciami w żadnym wypadku, nie kolidowało ze służbą i aby uboczna praca urzędników państwowych nie przyczyniała się do zbędnej konkurencji i nie powiększała zastępów bezrobotnych.

Dwa zabójstwa w powiecie bocheńskim. Na drodze polnej w Mikluszowicach w pow. bocheńskim nieznani sprawcy napadli wieczorem na 20-letniego Ludwika Potockiego, rolnika, którego pobili tak dotkliwie kijami po głowie, że ten po upływie kilku godzin zmarł. Przyczyną zabójstwa były prawdopodobnie porachunki osobiste. — Również w powiecie bocheńskim w Proszówku, 21-letni Józef Sokolik, ugodził w czasie bójki tak silnie nożem w głowę Jana Gąsiorka, że poraniony zmarł wkrótce. Zabójcę aresztowano.

Zbrodnia na zabawie. Podczas zabawy urządzonej przez ochotniczą straż pożarną w Zagórzu, powiat Chrzanów, powstała krwawa bójka, przyczem zabito nożem Władysława Bienieka. Jako sprawców zbrodni aresztowano czterech uczestników zabawy.

Zemsta wydalonego gajowego. W toku prowadzonych dochodzeń w sprawie usiłowanego zabójstwa leśniczego Kazimierza Kiełbasy, zamieszkałego w Płokach, pow. Chrzanów, do którego sprawca oddał z ukrycia przez okno 26 marca br. strzał z rewolweru i zranił go w rękę, — ustalono, że czynu tego dopuścił się wydalony ze służby były gajowy Zygmunt Rusocki. Oddano go do dyspozycji władz sądowych.

Napad bandycki. Onegdaj nad ranem dwóch osobników zaopatrzonych w kije wtargnęło się do mieszkania Jana Wilka, zamieszkałego w Osieku pow. Biała i po steroryzowaniu domowników zażądało wydania pieniędzy. Sprawcy splądrowali mieszkanie i skradli około 100 zł., które gospodarz posiadał ze sprzedaży świń. Zarządzono dochodzenia.

Służąca wspólniczką bandyty. Przed kilkunastu dniami w Tarnowie, gdy Dr Blumenfeld wrócił do domu, zauważył, że całe mieszkanie było splądrowane. Nieznani sprawcy zabrali ze sobą cenną zastawę stołową, 1.000 zł. gotówką i dolary amerykańskie. W łazience mieszkania zauważył Dr Blumenfeld swoją służącą Zofję Baran, związaną sznurami, krwawiącą silnie z rozbitego nosa. W dochodzeniach policja stwierdziła, że Baranówna wraz ze swym narzeczonym Pękalą, zawodowym bandytą i jego kolegą Wład. Wiśniewskim uplanowała zmyślony napad rabunkowy. Sprawcy w czasie śledztwa przyznali się, że Baranównę za jej zgodą związali i rozbili jej nos, przyczem wskazali miejsce, gdzie zakopali w polu skradzione rzeczy, które wydobyto i zwrócono poszkodowanemu. Od opryszków odebrano przy rewizji 700 zł. i 6 dolarów. Resztę pieniędzy przetrwonili.

Zabił bandytę przy napadzie na dom. W Łączkach Kucharskich (pow. Ropczyce) włamało się onegdaj nad ranem dwóch opryszków przez dach domu do mieszkania gospodarza Józefa Rymuta. Napadnięty Rymut broniąc się, ugodził jednego z napastników posiadanym bagnetem, w następstwie czego obaj osobnicy zbiegli. Po upływie kilku godzin, gdy Rymut powracał ze swą żoną z kościoła, zauważył na swem polu w odległości kilkudziesięciu metrów od domu, zwłoki owego napastnika, którego przebił bagnetem. Zabitym okazał się zawodowy przestępca ze wsi Lewniowej. Za towarzyszem zabitego bandyty śledzi policja.

Z radości zwarjował. Wieśniak z okolic Jordanowa, niejaki Michał Gębala, małorolny, ojciec czworga dzieci, wygrał ostatnio 500 zł. na loterji. Zawiadomiony listownie o wygranej, tak silnie wzruszył się niespodziewanym szczęściem, że dostał obłędu.

Strzały o dziewczynę. Dnia 2 b. m. w czasie bójki w Mszanie Dolnej pomiędzy kilkoma parobczakami na tle zatargów o pewną dziewczynę, Franc. Jarosz

z Mszany Dolnej w obronie własnej i kolegów, oddał w kierunku napastników kilka strzałów z rewolweru i zranił Stefana Załubniaka, który doznał przestrzelenia lewej ręki, Stefana Zimmermana zranił w lewe ucho, zaś A. Zareński został ranny w lewą łopatkę. Sprawę skierowano do sądu.

Tragiczna jazda w Zakopanem. Onegdaj o północy na drodze wiodącej z Kuźnic do Zakopanego, prowadzący własny autobus Julian Galica najechał powyżej tak zwanej Murowanicy na zdążających w stronę Zakopanego Mieczysława Kamieńskiego, lat 22, starszego szeregowca 14 pułku piech. we Włocławku oraz Stanisława Rubę, urzędnika państwowych zakładów wojskowych w Warszawie, tak nieszczęśliwie, że naskutek przygniecenia autobusu do mostku Kamieński doznał przetrącenia obu nóg, skutkiem czego po przewiezieniu do szpitala musiano mu jedną nogę uciąć, drugą zaś złożono. Pozatem doznał on pęknięcia czaszki. Stan jego towarzysza, Ruby, który również doznał poważnych obrażeń, nie jest beznadziejny. Galicę, który — jak stwierdzono — prowadził samochód w stanie nietrzeźwym, aresztowano i oddano do dyspozycji władz sądowych.

Kolej linowa w Zakopanem. W Zakopanem pod przewodnictwem wiceministra komunikacji odbyła wizja lokalna na Kasprowy w sprawie budowy kolejki linowej na wierzch Kasprowego. Zasadniczo budowa tej kolejki została postanowiona i po przygotowaniu planu i przeprowadzeniu studjów rozpocznie się budowa tej kolejki.

Wyśledzeni bandyci. W lesie obok wsi Mochnaczka, powiat Nowy Sącz, nieznani sprawcy napadli i zastrzelili Alfreda Setlaka, poczem konającemu zrabowali 70 zł., złoty sygnet, zegarek, złote pióro i dokumenty. Po dłuższem śledztwie policja aresztowała sprawców zbrodni w osobach dwóch braci Siwaków, Michała Becherowskiego i Marji Batogowej. Złoczyńców odstawiono do więzień sądowych.

Pociąg najechał na wóz. Dnia 3 bm. rano pociąg zdążający z Suchej Hory najechał na przejeździe kolejowym między Podczerwonem a Czarnym Dunajcem na furmankę, powożoną przez Michała Szubę. Koń został zabity, zaś wóz doszczętnie zdruzgotany. Woźnica wyszedł bez szwanku. Winę ponosi sam poszkodowany, który w ostatniej chwili usiłował przejechać tory kolejowe.

Zabójstwo gajowego. Onegdaj w Jeżowie obok Niska odbywała się zabawa ludowa, w której uczestniczył między innemi gajowy Antoni Gumieniak. Wieczorem, gdy Gumieniak wyszedł na podwórko, napadli nań trzej nieznani osobnicy, którzy zadali mu nożem kilka ciosów w głowę. Gumieniak ostatnim wysiłkiem dowlókł się do progu, gdzie padł bez życia. Za sprawcami policja wdrożyła dochodzenia.

Pożary w Małopolsce wschodniej. W magazynach państw. żupy solnej w Borysławiu wybuchł pożar. Ogień objął 17 magazynów, które uległy całkowitemu zniszczeniu wraz z 28 wagonami soli, przygotowanemi do wysyłki. Ponadto pożar zniszczył 15 wagonów soli. Straty wynoszą 100 tysięcy zł. Dzięki energicznej akcji ratunkowej zdołano uratować inne wagony i zabudowania. Ogień powstał wskutek wadliwej budowy komina, służącego do ogrzewania magazynów. W czasie gaszenia pożaru został ciężko ranny sierżant straży Gembarowski, którego przywaliła waląca się ściana.

We wsi Dyneszów, pow. tarnopolskiego, wybuchł w jednem z zabudowań pożar, który z wielką szybkością przeniósł się na sąsiednie budynki i w krótkim czasie objął znaczną część wsi, niszcząc około 150 zabudowań. W płomieniach zginęła jedna kobieta umysłowo chora. Tegoż dnia wybuchł pożar we wsi Czyżów w powiecie złoczowskim, niszcząc 30 budynków. Oba pożary powstały w czasie przygotowywania pieczywa świątecznego z okazji świąt grecko-katolickich.

Trzęsienie ziemi w woj. tarnopolskiem. W kilku miejscowościach na terenie województwa tarnopolskiego dało się odczuć w dniu 29 marca około 11 wieczór lekkie trzęsienie ziemi. W mieście Tarnopolu trzęsienie powtórzyło się kilkakrotnie w krótkich odstępach czasu, nie wywołało jednak żadnych szkód. Trzęsienie ziemi to pozostaje w związku z trzęsieniem ziemi jakie wydarzyło się w dniu tym w Rumunji, gdzie wskutek tego zarysowały się domy i potworzyły się w ziemi szczeliny.

Auto zabiło żołnierza. Onegdaj w Kielcach auto prowadzone przez Zacharjasza Sobieckiego najechało na Marcina Adamka, mieszkańca Kielc i jego szwagra, bombardjera z 2 pułku art. w Kielcach, Władysława Budzyna, powracających z miasta do domu. Wypadek miał przebieg tragiczny, ponieważ bombardjer Budzyn został zabity na miejscu. Kierowca samochodu widząc tragiczne skutki wypadku, zgasił światła i szybko odjechał. Dopiero nazajutrz udało się wyśledzić go i oddać w ręce władz sądowych.

Śmiertelne skutki libacji denaturatem. Podczas ubiegłych Świąt Wielkanocnych wydarzyło się w Częstochowie kilka wypadków zatrucia spirytusem do palenia. Szczególnie tragiczny był przebieg libacji w mieszkaniu pewnej rodziny robotniczej, gdzie dwaj uczestnicy świątecznego przyjęcia, Oleksiak i Dębowski zatruli się denaturatem i po 24 godzinach zmarli.

Głowa chłopca w kieracie. Tragiczny wypadek wydarzył się we wsi Janowice, powiatu piotrkowskiego. W zagrodzie bogatej wdowy Anieli Kempowej młócono maszyną zboże. Konie w kieracie poganiał jedyny synek Kempowej, — 6 letni Jan. Chłopiec siedział na dyszlu i w pewnym momencie spadł na tryby kieratu. Przeraźliwy krzyk chłopca wstrząsnął powietrzem. Kiedy zatrzymano konie i chłopca wyciągnięto z trybów — już nie żył. Koła kieratu zmiażdżyły nieszczęśliwemu głowę. Wstrząśnięta do głębi tragiczną śmiercią jedynaka wdowa usiłowała popełnić samobójstwo i zanim zdołano zapobiedz skoczyła do głębokiej sadzawki, skąd ją udało się wyratować.

Samobójstwo dwóch braci. W pobliżu toru kolejowego za stacją Baby koło Piotrkowa, znaleziono zwłoki dwóch młodych mężczyzn, z których jeden miał w ręku rewolwer. Jak stwierdzono byli to bracia Leon i Józef Wędzonkowie. Przy zwłokach znaleziono list, w którym bracia donoszą swoim rodzicom, że postanowili wspólnie odebrać sobie życie. Prawdopodobnie przyczyną rozpaczliwego kroku było pozostawanie obu braci od dłuższego czasu bez pracy.

Słoń w areszcie. Przed dwoma tygodniami w Łodzi rozbił swe namioty cyrk wędrowny „Korona" wraz z menażerją. Występy swoje w Łodzi reklamował ten cyrk w gazetach łódzkich za pośrednictwem biura ogłoszeń, zadłużając się na większą kwotę. Właściciel biura ogłoszeń widząc, że cyrk lada dzień ma wyjechać, udał się do właściciela cyrku po należytość za ogłoszenia. Właściciel cyrku jednak nie kwapił się z uregulowaniem rachunku. Wówczas właściciel biura zwrócił się do sądu z powództwem, prosząc o udzielenie zabezpieczenia, ponieważ cyrk zamierza opuścić miasto. Komornik udał się do cyrku, gdzie zajął na pokrycie należytości słonia.

30 miljonów szczurów w Warszawie. W Warszawie przygotowuje się wielka akcja odszczurzenia miasta. Jak wykazują obserwacje na targach i bazarach ilość szczurów w roku bieżącym jest większa niż w latach poprzednich. Oblicza się, że w Warszawie jest 30 miljo-

nów szczurów. Gnieżdżą się one w kanałach, rurach pokanałowych, przechowywanych pod ziemią, w piwnicach domów, pod straganami i t. d. Według obliczeń szkody, jakie wyrządza jeden szczur rocznie w Warszawie dochodzą do 5 zł. Tak więc Warszawa traci rocznie wskutek plagi szczurów wiele miljonów złotych.

Proces defraudantów z Kasy chorych. W Sądzie okręgowym w Warszawie rozpoczął się proces dwu urzędników warszawskiej Kasy chorych St. Kwiatkowskiego i M. Sochaczewskiego o zdefraudowanie kwoty 420.000 zł. Obaj wymienieni pieniądze te przez kilka lat roztrwonili. Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał Kwiatkowskiego na 5 lat, a Sochaczewskiego na 4 lata więzienia.

Masowe samobójstwa. W ciągu ubiegłego czwartku zanotowano w Warszawie 15 wypadków targnięcia się na swe życie, z których 4 zakończyły się śmiercią.

Odjazd żydów do Palestyny. Z Warszawy wyjechało ostatnio 50 kapitalistów i turystów żydowskich do Palestyny. Centralny wydział palestyński w Warszawie otrzymał 175 certyfikatów na poczet przyszłego półrocza, pozwalających na wjazd do Palestyny. Pozatem nadeszła do Warszawy wiadomość z Jerozolimy, że w najbliższych dniach centralny wydział palestyński w Warszawie otrzyma dalszych 225 certyfikatów. A więc w najbliższych tygodniach wyjeżdża około 400 żydów z Polski do Palestyny. Pierwszy transport wyrusza 16 b. m.

Śmiertelna kara za kradzież. W Bracławiu zdarzył się wstrząsający wypadek, zakończony śmiercią 18 letniego chłopca. Niejaka Janina Hanecka, dowiedziawszy się, że jej syn Józef dopuścił się kradzieży u sąsiadów, kazała dwom innym synom przywiązać go sznurem do słupa parkanu, a po dokonaniu tego przystąpiła do wymierzenia mu kary chłosty. Popędliwa kobieta biła chłopca grubym powrozem tak długo, aż zbroczony krwią zemdlał i zawisł na płocie. Gdy go zdjęto z parkanu, chłopak nie dawał już znaków życia. Nieludzką matkę aresztowano.

Pożary wsi. We wsi Radoszowice powiatu krzemienieckiego wybuchł onegdaj wielki pożar niszcząc 27 gospodarstw. Skutkiem silnego wiatru ogień przerzucił się na sąsiednią wieś Hrynków, gdzie pastwą płomieni padło 40 domów oraz znaczna ilość inwentarza i zboża. Przyczyną pożaru nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

W powiecie równieńskim żywiołowy pożar nawiedził wieś Małe Sołty. Pastwą ognia padło 37 zabudowań gospodarskich i cały inwentarz żywy i martwy. Straty są bardzo wielkie.

Zatruty chleb. W Grodzisku wydarzył się wypadek masowego zatrucia. Po spożyciu pieczywa z piekarni Tietzmana zachorowało nagle kilkadziesiąt osób wśród objawów zatrucia arszenikiem w połączeniu z fosforem. Stan zatrutych jest bardzo groźny. Jedna osoba zmarła wśród strasznych boleści. Kilka innych walczy ze śmiercią. Dochodzenie wykazało, zatrucie nastąpiło wskutek omyłkowego wsypania do mąki trucizny na szczury zamiast cukru. Piekarnię zamknięto, a jej właściciel, oraz miejscowy aptekarz Seipold, który dostarczył trucizny, zostali aresztowani.

Tragiczny pokaz szermierki. Przykry wypadek wydarzył się w tych dniach w Mińsku Mazowieckim. Dwaj koledzy S Żółtek, szeregowiec marynarki wojennej oraz W. Bródkowski, szeregowiec 1 p. p. przyjechali na urlop świąteczny. Po południu chcieli oni zademonstrować ćwiczenia szermiercze swym kolegom cywilnym. Podczas pokazywanego fechtunku Bródkowski potknął się i padł na ostrze noża przeciwnika. Ciężko rannego w okolicę serca przewieziono do miejscowego szpitala, gdzie zaraz zmarł. Przypadkowy zabójca, Żółtek, zgłosił się na posterunek żandarmerji.

Tajemnicze morderstwo. W folwarku Tymianki, pow. Ostrów Mazowiecki, zamordowany został właściciel folwarku Wacław Zalewski. Zwłoki zamordowanego znaleziono w pobliżu zabudowań gospodarczych. Podejrzenie dokonania zbrodni pada na cyganów, którzy grasują obecnie w tej okolicy.

„Wypożyczyli“ sobie tramwaj. Gazety rumuńskie donoszą o zręcznem oszustwie, którego ofiarą padły tramwaje miejskie w Bukareszcie, stolicy Rumunji. Rano podczas uruchamiania tramwajów zgłosiło się do remizy trzech osobników w mundurach konduktorów, którzy wzięli tramwaj z przyczepką ruchliwej linji Nr. 15 i jeździli nim cały dzień. zgodnie z przepisami, sprzedając podróżnym fałszywe bilety, nie ściągając na siebie podejrzeń organów kontrolnych. Wieczorem pomysłowi rabusie pozostawili tramwaj na jednej z mało ruchliwych ulic i zniknęli, unosząc całodzienny łup ze sprzedaży biletów w wysokości 15—20 tysięcy lei.

Córka oskarżyła ojca. Gazety sowieckie rozwodzą się nad „zasługami“ 12 letniej Olgi Bałykinówny, która zawiadomiła władze sowieckie, że ojciec jej, członek jednego z nadwołżańskich „kołchozów“, zabiera potajemnie zboże i przynosi do domu, co według ustawy sowieckiej karane jest śmiercią. Bałykin został aresztowany, a córka jego otrzymała pensję i wychowywana będzie na koszt państwa.

Wolał stracić posadę niż ożenić się. Gazety donoszą o przyczynach zwolnienia z posady sekretarza dyktatora włoskiego Mussoliniego, Chiavoliniego. Mussolini zażądał od niego, by zgodnie z wskazaniami faszystowskiemi, ożenił się w pewnym terminie. Chiavolini odparł, że za ojczyznę i ideę gotów oddać życie, jednak ożeni się wtedy, gdy znajdzie towarzyszkę, z którą mógłby się połączyć na całe życie. Ponieważ jej nie znalazł, żenić się nie może. Nieugięty kawaler stracił tak wpływową posadę.

Fala morska porwała 40 ludzi. W Tafjordzie w pobliżu Aslesund w Norwegji wydarzyła się wielka katastrofa. Mianowicie oderwała się olbrzymia skała, która spadła do morza. O godzinie 3 w nocy rybacy nad morscy usłyszeli potężny huk, który ich zerwał ze snu na równe nogi. Zanim zdołano się zorjentować co spowodowała tak silny huk, posłyszane gwałtowne szum, a równocześnie nadpłynęła pierwsza fala morska, która jednak nie była zbyt groźna. Dopiero następne fale poczęły wdzierać się gwałtownie wgłąb lądu, niszcząc po drodze i unosząc łodzie i sprzęt rybacki, oraz domy i zabudowania ludzkie. Powstała straszna panika i nikt nie wiedział w jaki sposób szukać ocalenia dla siebie i najbliższych. Wiele ludzi porwanych przez fale wyratowało się na brzeg, jednak pozostała liczba ofiar jest wielka. Wedle dotychczasowych obliczeń poniosło śmierć 40 osób, w tem 11 mężczyzn, 12 kobiet i 17 dzieci. Około 30 domów zostało zniszczonych. Jest to największa katastrofa, jaka nawiedziła Norwegję od r. 1905.

Gwałtowna powódź w Ameryce. Wskutek nagłej odwilży i dużych opadów atmosferycznych w północnej i południowo-zachodniej części Stanów Zjednoczonych nastąpiła gwałtowna powódź, która wyrządziła olbrzymie szkody materjalne. Na rzece Hudson runęły dwie wielkie zapory i most. Rzeką płyną szczątki domów i drzewa powyrywane z korzeniami przez rwące potoki wody. 25 osób straciło życie. Straty materjalne dotychczas sięgają kilkanaście miljonów dolarów.

Wszystkie zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

RZECZY CIEKAWE.

Skąd się wzięła Warszawa?

Historycy, językoznawcy, a zwłaszcza dyletanci biedzili się wiele nad próbą wyjaśnienia pochodzenia nazwy Warszawy. Długo powtarzano legendy n. p. w rodzaju tej, że Kazimierz II Sprawiedliwy, pobłądziwszy w puszczy, znalazł w lepiance bliźnięta, którym nadał imiona: War i Sawa: stąd też: Warszawa. Druga gadka jeszcze mniej przekonywa. Oto flisacy płynący Wisłą wołali do gotującej im strawę kobiety: — Warz, Ewa! Stąd: Warzewa, poczem Warszawa.

Zapomniano jednak, że stary Linde przed wiekiem objaśnił Warszawę — jako wieś Warsza.

Późniejsi językoznawcy dowiedli, że to imię: — Warsz, należy do typu imion skróconych, zdrobniałych i pieszczotliwych. Mianowicie imię: Warcisław, równoznaczne z Wrocisławem, dało drogą skrócenia i wzmocnienia przez przyrostek sz, imię osobowe: — Warsz, powtarzające się w dokumentach średniowiecznych i nazwach miejscowości: Warszew, Warszewice.

Dla językoznawców niejasną sprawą było jednak przejście: Warszewa a Warszawa. Nad tem „a" niemało sobie głowy nałamano. Świeżo zajął się tą kwestją Dr Stanisław Rospond, który uznaje pierwotną Warszawę, skromną wioskę, za wieś Warsza. Przypuszcza jednak, że przejście Warszewy na Warszawę dokonało się wskutek przesadnej poprawności, przeciwnej mazowieckim zwyczajom mówienia. Takie hiperpoprawne formy na Mazowszu nie są rzadkie, mówią więc np.: jaden, zmiast jeden, lub: jago, zamiast jego. Obie postaci: Warszewa i Warszawa wahają się jeszcze w XVI wieku, skoro Kochanowski pisze fraszkę: Na most warszewski, a Klonowicz we „Flisie" jeszcze płynie do Warszewy. Ale pod wpływem wybitnych Mazurów: Skargi, Paprockiego, Stryjkowskiego, Warszewickiego (który nawet swe nazwisko przekręcał na Warszawicki) „Warszawa" uchodzić zaczęła za poprawniejszą, zwłaszcza od czasu, gdy w r. 1596 stała się rezydencją królewską. O dawniejszej formie: Warszewa, słuch rychło zaginął.

Muzeum przedpotopowych potworów.

Jeden z najlepszych znawców fauny przedpotopowej, dyrektor muzeum poleontologicznego na uniwersytecie w Yale w Stanach Zjednoczonych, Dr Lull napisał książkę, która jest wyczerpującym i niezmiernie ciekawym opisem zaginionego świata potężnych zwierząt, które zamieszkiwały ziemie Ameryki przed zjawieniem się człowieka. Dzieło to jest przeznaczone w pierwszym rzędzie dla fachowców, zawiera jednak dużo ciekawych szczegółów, które wywołują zainteresowanie również poza kołami wtajemniczonemi.

Ogromna liczba szkieletów, znajdujących się w tem muzeum, została wykopana pod osobistem kierownictwem dyr. Lulla. Zestawione lub zrekonstruowane szkielety robią niezatarte wrażenie na widzu, kroczącym po tym przedpotopowym ogrodzie zoologicznym. Te zwierzęta wyglądają w obszernych, widnych salach, jak widma z zatopionego świata. Niektóre z nich mają takie rozmiary, że człowiek przypomina przy nich liliputa z przygód Gulliwera. — Tu jest królestwo pracy i badań naukowych dyr. Lulla.

W swojem dziele przedstawia on historję wykopania tych władców ziemi i opisał poszczególne gatunki.

Zbadał on i zrekonstruował między innemi 40 gatunków dinozaurów. Budowa ich wskazuje na to, że były to zwierzęta krwiożercze i uprawiające rozbój. Wiele kości zostało połamanych lub uszkodzonych jeszcze za ich życia, co najlepiej ilustruje ich dzieje. Kilka razy znaleziono w ziemi obok siebie kości dwu wrogich gatunków w tak opłakanym stanie, iż nie ulega wątpliwości, że przeciwnicy legli obaj z ran na placu boju.

Najgroźniejszym potworem owych czasów był nazywający się w języku naukowym Thyrannosaurus rex, zwierz wysokości na 6 metrów, z wystającemi jak rząd sztyletów zębami i z ostremi jak brzytwa pazurami.

Najdziwniejszym potworem był jednak Ceratops, zwierz o niezwykłej dysproporcji w budowie ciała. Głowa jego była w stosunku do ciała olbrzymia i ciężka Za ochronę służył mu potężny pancerz, kościany, który najeżony klocami zadawał wrogom straszliwe rany w czasie walki.

Najciekawszym rozdziałem książki dyr. Lulla jest sprawa wymarcia tych potworów. Przeważnie wysuwają uczeni hipotezę, że zniknięcie ich z powierzchni ziemi nastąpiło wskutek zmiany warunków klimatycznych, - a mianowicie wskutek deszczów, które tak rozmiękczyły ziemię pod koniec okresu zwanego w geologji trzeciorzędem, że potężna fauna przedpotopowa nie mogła się utrzymać na zalegających całą ziemię bagnach. Skończyło się jej panowanie na zawsze. Sprawa ta nie jest jednak ostatecznie rozstrzygnięta.

Jak gorące są gwiazdy?

Wiemy, że błyszczące i mrugające gwiazdeczki, to są często kolosy, miljony i miljony razy większe nietylko od naszej ziemi, ale i od naszego słońca. — Właśnie te mrugające gwiazdy są płonącemi słońcami, których stałe mruganie i stała ruchliwość promieni spowodowana jest przez straszliwe gorąco tych płonących słońc. Astronomja posiada na swe usługi instrumenty naukowe, które potrafią mierzyć wielką różnorodność gorąca gwiazd, które się rozciąga od 1.700 do 50.000 stopni Celsjusza. Jak wielkiem jest to gorąco, to można sobie uzmysłowić ze świadomości, że najgorętszy ogień sporządzony przez człowieka, — łuk elektrycznego furnesu, — daje 3.500 stopni gorąca, które topi każdy najtwardszy metal, jak zwyczajne gorąco topi na piecu masło.

Pijane rośliny podniecane przez rozczyn chloroformu

W lecie rośliny rosną i rozwijają się w szybkiem tempie, pod wpływem ciepła, światła i słońca. W zimie, w oranżerjach, w szklarniach ogrodnicy fachowcy pomagają rozmaitym kwiatom i owocom w ich kwitnięciu. Używa się do tego celu rozmaitych środków podniecających i odurzających.

Aby przyspieszyć rozkwit fiołków, pokrapiają ogrodnicy pączki tych kwiatów rozczynem etetru; pod wpływem tego rozczynu kwiaty stają się większe, obfitsze i bardziej kolorowe. Kropla chloroformu rozpuszczona w 100 cm. kubicznych wody działa w ciągu 24 godzin, jako środek podniecający na nasiona ryżu, pszenicy, pietruszki. Działanie tego rozczynu przewyższa stokrotnie w skuteczności działanie zwykłej wody, a w rezultacie otrzymuje się półtora raza większe i dorodniejsze rośliny, niż zwykle.

Jako środek dodatni działa również tak samo chloralhydrat. W ostatnich czasach zaczęto używać w celu wzmożenia roślin w ich rozroście gazy; w dzie-

dzinie hodowli róż wczesnych dużą rolę odgrywa obecnie „zagazowanie“ krzewów różanych przy użyciu gazu etylowego. Przy zastosowaniu metody gazowej do drzew owocowych osiągano również dobre rezultaty, przyspieszając okres dojrzewania i skracając jego przebieg. Wypróbowano z dodatnim skutkiem metodę powyższą na gruszkach, jabłkach i pomidorach.

Jak twierdzą fachowcy, środki odurzające i podniecające wywierają na rośliny wpływ, który można by porównać ze stanem odurzenia pijackiego. Obserwując zewnętrzne objawy u roślin po zastosowaniu narkotyków, dochodzą ogrodnicy do wniosku, iż rośliny te są jakgdyby pijane. Wszystkie funkcje ich odbywają się w tempie gorączkowem, a zwykle kolory, barwy właściwe kwiatom, liściom, owocom nabierają żywszego odcienia, osobliwego połysku. Jest to stan anormalnego podniecenia.

Kraj łaźni.

Niema na świecie narodu, któryby był zamiłowany bardziej w czystości, jak Finlandczycy. Przewyższają oni pod tym względem, nawet słynnych z czystości Japończyków. W Finlandji, w każdej nawet najbiedniejszej chałupinie, znajduje się łazienka, w której się kąpią codzień wszyscy członkowie rodziny. Prócz basenu, znajduje się w łaźni parówka. — Siedzą w niej nieraz godzinę wytrzymując najwyższą temperaturę. Potem zupełnie nago wychodzą z łaźni na pole i tarzają się po śniegu, przy mrozie kilkustopniowym.

Dzięki temu są oni znakomicie zahartowani, tak, że są odporni na wszelkie zmiany powietrza. Dlatego też nie mają wcale reumatyzmu, ani kataru, które innym ludom tak się dają we znaki. Naród to mocny, tęgi i krzepki.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. p.: **Józef Ziemba** w N.: Kwestjonować = podawać w wątpliwość. Pozytywny = twierdzący, dodatni. Sytuacja = położenie, stan rzeczy, znaleźć się w trudnej sytuacji czyli w trudnem położeniu. Teorja = dosłownie pogląd, teorją nazywamy wszelki naukowo uzasadniony pogląd na całość zjawisk pewnego rodzaju, zwłaszcza jeżeli pogląd taki objaśnia przyczyny tych zjawisk oraz pozwala nam zrozumieć ich wzajemny związek. W tem znaczeniu mówimy n. p. o teorji elektryczności, to jest o takim poglądzie czyli zapatrywaniu na ogół zjawisk elektrycznych, które nam tłomaczy, jak one powstają, w jaki sposób się odbywają i jaki zachodzi między różnemi zjawiskami elektrycznemi związek. Instytucja = znaczy tyle co urządzenie, zakład; instytucjami są różne kasy oszczędności, banki i t. d. Egoizm = samolubstwo; każdy człowiek dba o siebie i stara się o to, aby mu było dobrze na świecie. Jak długo czyni to bez krzywdy dla innych, tak długo nie zasługuje na naganę. Jeśli jednak w tem staraniu nie uwzględnia słusznych wymagań innych ludzi, jeżeli chcąc sobie dogodzić, sprawia innym przykrość, wtedy staje się winnym egoizmu czyli samolubstwa. Genjalny = wysoce uzdolniony. Impet = zapęd, siła; impetyk, człowiek gwałtowny, porywczy. Adoptacja = przyjęcie n. p. dziecka za swoje. Do ważności adoptacji potrzeba wedle prawa obowiązującego: 1) by adoptujący, to jest biorący kogoś za swe dziecko, był bezdzietnym, a nie był księdzem lub zakonnikiem, 2) miał więcej niż 50 lat i 3) by różnica wieku między nim a adoptowanym była więcej niż 18 lat. Nadto nikt nie może być adoptowanym wbrew swej woli, adoptowany winien się oświadczyć sam lub przez swego ojca lub opiekuna, jeśli nie jest pełnoletnim. Fantastyczny = daleko odbiegający od prawdy, niezgodny z rzeczywistością, dziwaczny. **Stefanja Włodkówna** w Ł.: Nagroda wysłana i Pani już pewnie otrzymała ją. Utwór pierwszy zamieścimy, dwa inne już trochę słabsze. Inne utwory prosimy nadesłać. **Władysław Biel** w St. S.: Pierwszy utwór „Wierny swej idei“ dobry, zamieścimy, drugi mniej zajmujący. Styl pisarski ma Pan dobry, to wiele ładnych utworów może Pan napisać. — **Walenty Grocholski** w K.: Prenumeratę ma Pan teraz zapłaconą do 1 października br. Za życzenia dziękujemy. Sąsiedzi opuszczają się na to, że im Pan wypożyczy, toteż z zaprenumerowaniem „Roli“ się nie spieszą. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

a	a	z	i	i	e	ę	e
s	m	n	l	e	ł	o	d
e	t	a	l	i	z	b	z
e	l	e	e	h	i	a	ł
s	i	e	m	c	n	ł	o
i	t	o	i	u	Z	ó	l
n	e	i	i	k	p	g	o
s	m	e	j	a	w	e	w

Ruchem konika szachowego odczytać aforyzm Adama Mickiewicza. Początek słów zaczyna się literą Z. w trzecim rzędzie od dołu.

2. Szarada.

(Ułożył Stanisław Cholewa z P.).

Pierwsze trzecie u surduta,
Trzecia druga w chacie,
Całość gdy spojrzycie w górę
Ponad głową macie.

3. Metagram.

(Ułożył Władysław Stefański z K.).

Daj „ż“ — to do szkoły chodzi.
Daj „t“ — mówi, kto się zgodzi.
Daj „h“ będzie do wieszenia.
Daj „j“ służy do pytania.
Daj „s“ tym się ryby łowi.
Daj „l“ służy pisarzowi.
Daj „m“ często w zbożu bywa.
Daj „r“ a we wodzie pływa.

4. Łamigłówka.

(Ułożył Piotr Nowak z K. W.).

..a...i.y p..y.aiel .a.. .ię.e. .i. ..o.o

Zamiast kropek wstawić litery i odczytać przysłowie.

5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Piotr Nowak z K. W.).

					Ozdoba mieszkania.
					Część twarzy.
					Zdrob. imię męskie.
					Imię żeńskie.
					Nie wolno inaczej.

Wyrazy czyta się poziomo i pionowo.

6. Bilet wizytowy.

Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

CZ. PRONIUK.

Jakie stanowisko zajmuje ta osoba.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książk

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 22 b. m. Znaczenie zagadek z Nru 14 „Roli“: 1. Logogryf: Józef Piłsudski. 2. Szarady: Jamajka, polewka, fasola. 3. Kwadrat magiczny: Burak, uwaga, talar, Agata, Katar. 4. Łamigłówka: Lepszy wróbel w garści, niż kanarek na powietrzu.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Dominik Buchała z Z., Karol Głowacki z P., Jan Gofroń z J. i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody otrzymali pp.: Dominik Buchała z Z. i Jan Gofroń z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

Lekcja gramatyki.

Nauczycielka: — Jeśli powiem, że jestem piękna, jaki to czas?

Uczeń: — Czas przeszły.

Ostatnie pożegnanie.

Na pogrzebie pewnego dygnitarza jeden z kolegów przemawiał nad otwartym grobem. Mowę swą zakończył słowami:

— Bądź zdrów, nieboszczyku!

Środki lecznicze w dzisiejszej Kasie chorych.

— Brawo! — dzisiaj wiatr zmienił kierunek.

— A czemuż ty się z tego cieszysz?

— A bo wczoraj doktór w Kasie chorych przepisał mi zmianę powietrza...

Giełda płodów rolniczych

z dnia 3 kwietnia b. r.

Pszenica	21·00—21·25	Słoma długa	3·25—3·50
Żyto .	14·00—14·15	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	12·50—12·75	Koniczyna nasienn. czer.	225·00—250·00
Jęczmień .	14·50—15·00		
Fasola biała	27·00—28·00	Mąka żytnia	23·50—23·75
Grech zwyk.	25·00—27·00	Mąka pszen.	38·00—38·50
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby pszen.	10·00—10·50
Łubin żółty	10·00—10·50	Otręby żytnie	9·50—9·70
Konicz pastew.	7·00—8·00	Mąka czerw.	12·50—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 k.